

· ANDRZEJ NOWICKI ·

SZLAKIEM CZŁOWIEKA DOBREGO

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT WYDAWNICZY

A N D R Z E J R. F. N O W I C K I

SZLAKIEM CZŁOWIEKA DOBREGO

O P O W I E Ś Ć
O
R O B E R C I E O W E N I E

S P Ó Ł D Z I E L C Z Y I N S T Y T U T W Y D A W N I C Z Y

W A R S Z A W A 1 9 4 8

A n d r z e j R . F . N o w i c k i
S Z L A K I E M
C Z Ł O W I E K A D O B R E G O
Wydawca: Spółdzielczy Instytut
Wydawniczy, Warszawa, Szpitalna 5
Wykonały w nakładzie 5000 egz.
Zakłady Graficzne Związku Re-
wizyjnego Spółdzielni R. P.
Wrocław, ul. Urszulanek 1. 1
Druk ukończono 4. II. 1948 r.
F 22737.

DZIECIŃSTWO ROBERTA. NIE „SIELSKIE-
ANIELSKIE“, ALE DZIELNE I SAMODZIELNE

Niewesołe było dzieciństwo dzieci angielskich w czasach Owena.

W tym to okresie w całym kraju przebudowywano fabryki. Zamiast ręcznych narzędzi wprowadzono mechaniczne maszyny przędzalnicze, poruszane parą, które wykonywały pracę dziesiątków i setek robotników lepiej, dokładniej i taniej.

Zdawałoby się, że dzięki takim wynalazkom będzie można wytwarzać więcej towarów, sprzedawać je taniej i tym sposobem szerokim masom zapewni się dobrobyt.

Niestety, maszyny te stanowiły prywatną własność fabrykantów — a ci korzystali z nowych urządzeń tylko po to, żeby tą drogą obniżyć wydatki fabryczne a powiększyć własne dochody.

Setki i tysiące robotników usuwano z pracy.

Długoletnie bezrobocie spowodowało taką nędzę, że wygłodniali, obdarci ludzie musieli albo kraść i żebrać, albo prosić o jakąkolwiek pracę za bardzo małe wynagrodzenie. Ta ogromna liczba bezrobotnych, czekających na pracę, wpływała na obniżenie zarobków robotników, którzy pozostali w fabrykach. Właściciele fabryk zmuszali ich do pracy czternasto- i szesnastogodzinnej a jednocześnie obniżali zarobki tak, że nie wystarczały one na utrzymanie rodziny. Mogli to czynić bezkarnie, bo każdy

robotnik bał się utraty swojego miejsca, wiedząc, że na nie czeka wielu bezrobotnych, którzy zgodzą się pracować za byle co.

Kiedy zarobki ojca przestały wystarczać na utrzymanie całej rodziny, nawet żona i dzieci musiały szukać pracy poza domem. Stopniowo coraz mniejsze dzieci były wprzęgane do zajęć w fabryce. Praca ich nie usuwała nędzy, ponieważ powodowała dalszą obniżkę zarobków ojca, gdyż fabrykant zmuszając całą rodzinę do pracy, wszystkim starał się płacić jak najmniej. W wyniku tego obniżyły się szybko płace do takiego poziomu, że łączny zarobek całej rodziny zaledwie starczał na zaspokojenie tylko najkonieczniejszych potrzeb życiowych, i tylko w takim stopniu, aby robotnicy mogli pracować. Nie obchodziło to wcale fabrykanta, że wpędzał rodzinę robotniczą w nędzę, że odbierał jej wszelką radość, że skracał życie robotników wyczerpującą i nazbyt długą pracę. Interesowała go tylko wielkość zysku, a że praca robotnika przyczyniała się przecież do wytwarzania wartości znacznie większych od osobistego wynagrodzenia robotnika, toteż każdy fabrykant mógł w ciągu krótkiego czasu zrobić na krzywdzie robotniczej majątek.

Bogaci fabrykanci angielscy odebrali dzieciom robotniczym dzieciństwo, zmuszając je często od piątego, szóstego roku życia do ośmio-, dziesięcio, a nawet dwunastogodzinnej pracy w fabryce. Praca była szkodliwa nawet dla organizmów ludzi dorosłych. W przedziałniach unosił się wciąż brudny pył, osiadający w gardle i płucach. Jeżeli ktoś ciekawy przyszedł zwiedzić przedziałnię na godzinę, a podczas zwiedzania zasłaniał sobie usta chusteczką — to do tego stopnia nawdychał się kurzu, że niełatwo go było nakłonić do ponownego zajrzenia w otchłń fabryki. Tymczasem w takich warunkach małe dzieci spędzały całe swoje dzieciństwo.

Pomimo że ojciec Roberta Owena nie był robotnikiem, to jednak dzieciństwo małego Roberta nie było wcale „sielskie-anielskie“. Kto wie jednak czy pewne trudności życiowe nie miały swoistego, cennego znaczenia wychowawczego dla Owena.

Ojciec Roberta znał wiele zawodów. Znał się na siodlarstwie, handlował żelazem, a jednocześnie spełniał w małym miasteczku (Newtown) funkcje naczelnika poczty. Dzieci miał siedmioro. Robert był szóstym z kolei — przyszedł na świat 14 maja 1771 roku.

Nauka szkolna Roberta trwała krótko. Dzieci ubogich rodziców nie miały czasu na naukę. Budynków szkolnych nie było. Zawodowych nauczycieli brakowało, niektórzy z nich ledwie sami umieli czytać i pisać. Wskutek tego program szkolny był bardzo niski. Obejmował tylko naukę czytania i pisania oraz cztery działania arytmetyczne. W siódmym roku życia ukończył Robert szkołę i odtąd uczył się sam. Nauczyciel zauważył jego zdolności i wziął go za swego pomocnika. Od siódmego do dziewiątego roku życia Robert pomagając nauczycielowi w szkole, przekazywał swoją wiedzę innym. Przez długi czas uważał te dwa lata za zmarnowane, później jednak przekonał się, że ucząc innych nauczył się bardzo wiele. Dawanie korepetycji ma dużą wartość wychowawczą, gdyż utrwała osobiste wiadomości i uczy jasnego formułowania własnych myśli, tak aby je drugi człowiek należycie zrozumiał. Stąd nowoczesne systemy wychowawcze przewidują uczenie jednych dzieci przez drugie, kolejno, na zmianę, ażeby w każdym dziecku wyrobić te cenne właściwości charakteru i zasady postępowania, które między innymi cechowały Owena przez całe życie.

Są to następujące zasady:

- uczyć się z myślą o przekazywaniu zdobytej wiedzy innym;
- starać się tłumaczyć rzeczy trudne w sposób jasny i prosty;
- zawsze poczuwać się do odpowiedzialności za to, co się mówi;
- uświadamiać sobie pożyteczność własnych wiadomości, aby przy każdej sposobności można kogoś czegoś pożytecznego nauczyć;
- dążyć do jasnego i przekonującego formułowania własnych myśli, przez co osiąga się:
- jasność w samym myśleniu,

- zwięzły i rzeczowy styl oraz
- umiejętność oddziaływania słowem i pismem na innych ludzi, których by się pragnęło przekonać do czegoś, co się kocha i uważa za prawdziwe i pożyteczne.

Te dwa lata pracy pomocniczej Owena przy nauczycielu szkoły powszechnej z pewnością nie były latami straconymi. Może zyskał wówczas mniej nowych wiadomości, ale za to nauczył się porządkować te, które miał i zdobył wiele praktycznych umiejętności, którym będzie zawdzięczał powodzenie w swojej późniejszej działalności społecznej.

Od szóstego roku życia czytał Robert bardzo dużo książek. Korzystał z bibliotek sąsiadów, poznawał powieści, poezję, dzieła historyczne, polityczne i religijne. Przeważnie były to książki, których dobrze nie rozumiał, a nie zawsze znajdował kogoś, kto by mu potrafił pewne rzeczy wyjaśnić. Czytał bez żadnego planu i kierunku, ale za to tylko o tym, co go naprawdę interesowało. Nic więc dziwnego, że wiadomości z lektury dobrze utrwały się w jego pamięci. Wiadomo przecież, że to, co nas interesuje, pamiętamy z łatwością, bez męczącego wysiłku. Dzięki takiej umiejętności wyboru treści nauczył się kochać książki i do końca życia wszystkie wolne chwile spędzał przy nich.

Owen zastanawiając się samodzielnie nad tym co czytał, wykształcił w sobie niesłychaną niezależność myślenia.

„Nie było człowieka — pisze o nim Cole — który by miał mniej szacunku dla autorytetów niż on. Nikt konsekwentniej nie używał myśli innych ludzi wyłącznie w charakterze surowego materiału, służącego jedynie do wypracowania własnych przekonań“.

Ten sposób czytania był najważniejszą dźwignią jego rozwoju duchowego. Do takiego czytania książek zachęcali najwięksi filozofowie od Heraklita z Efezu (VI wiek przed Chrystusem) do Montaigne'a (XVI w.), Schopenhauera i Nietzschego (XIX w.).

Rodzice Roberta pozostawiali mu pod tym względem całkowitą swobodę, a nawet zachęcali go do samodzielności w myśleniu. Jest to obowiązek każdego dobrego wychowawcy.

Z różnorodnych zagadnień najbardziej pasjonowały małego Roberta zagadnienia religijne. Zapewne był to wpływ środowiska społecznego. Atmosfera duchowa protestanckiej Anglii różni się bardzo po dziś dzień od atmosfery katolickiej Polski. W Polsce mało kto czyta Pismo Święte, polemik religijnych prawie nie ma. W Anglii istnieje kilkaset odrębnych sekt, z których każda inaczej tłumaczy Biblię. Niekończące się namiętne dyskusje czynią w Anglii z religii zagadnienie niezmiernie żywe i interesujące do tego stopnia, że w tym kraju każdy człowiek musi własnym, samodzielnym wysiłkiem myślowym zgłębiać prawdy religijne — nie może wobec nich pozostać obojętnym. Czytając Ewangelie i liczne rozprawy zwalczających się sekt, nauczył się mały Robert zastanawiać nad możliwymi znaczeniami słów Chrystusa i widział w nich bliski mu radykalizm społeczny. Z czasem uzna on sprawy religijne za najważniejsze i porzuci działalność społeczną dla głoszenia nowej religii, opartej na dobroci i życzliwości w stosunkach międzyludzkich, bez oparcia się o dogmaty i kościół. W każdym razie w dzieciństwie zagadnienia religijne doprowadziły go do problemów filozoficznych i społecznych. Mały Robert zastanawiał się wiele nad istotą wszechświata, nad miejscem człowieka we wszechświecie, sensem życia i współżyciem ludzi z sobą.

Mimo tych przedwczesnych zainteresowań nie należy sądzić, że Robert był mołem książkowym, spędzającym cały czas wyłącznie na czytaniu. Robert był przecież dzieckiem, a poza tym przez całe życie lubił ruch i świeże powietrze. Toteż w szkole jest jednym z najlepszych graczy w piłkę nożną, najlepszym skoczkiem i szybkobiegaczem. Lubi tańczyć, grać na klawirze i bawić się z kolegami. Od najwcześniejszego dzieciństwa cieszy się niezwykle popularnością wśród rówieśników. Łatwo zdobywa sobie serca kolegów i dorosłych. Każdy musi go lubić, ponieważ ma w sobie wiele dziecięcego zapału. Żywiołowość młodzieńcza będzie mu towarzyszyła przez całe życie. Dzięki tym cechom charakteru Robert miał również dar jednania sobie przyjaciół.

Na częstych spacerach i wycieczkach z kolegami za miasto uczy się poznawać i kochać przyrodę. Od najwcześniejszego dzieciństwa zastanawia się nad kontrastem brudnego zadymionego miasta i pięknych przestronnych pól i ogrodów. Pragnie budować miasta — ogrody, ponieważ „oczy potrzebują przestrzeni i pięknych przedmiotów, na których mogłyby się — zmęczone pracą — zatrzymać”. Pozostanie to jego marzeniem do końca życia i wszystkie jego plany wzorowych wspólnot oparte są na pomyśle miasta — ogrodu.

Maly Robert jest chłopcem inteligentnym, przedwcześnie rozwiniętym i wrażliwym. Mając dziewięć lat zaczyna sobie zdawać sprawę, że jego rodzicom jest ciężko, że tysiące jego rówieśników pracuje już po warsztatach i fabrykach. Więc i on nie chce być ciężarem, poza tym... ciągnie go szeroki świat.

„Mamo — prosi — pozwól mi pójść w świat, spróbować szczęścia”.

Tak prosili mali bohaterowie wszystkich bajek dziecinnych. Robert chce zacząć swoją bajkę. Ma dziewięć lat i czuje się dostatecznie dorosłym, żeby opuścić dom rodzinny i samodzielnie zarabiać na swoje utrzymanie. Jest chłopcem dzielnym i wie, że da sobie radę.

Cóż ma robić biedna pani Owen? W domu trudności materialne, chłopak rwie się całą duszą do przygód życia w wielkim mieście. Matka w końcu zgadza się z planami dziecka, prosząc go tylko, żeby zaczekał przynajmniej do rocznicy swoich urodzin.

Na urodziny dostaje dziesięcioletni Robert czterdzieści szylingów, ojciec odwozi go do najbliższej stacji konnych dyliżansów. Tu następuje czule pożegnanie i... staromodny dyliżans unosi Roberta do Stamfordu.

Małemu Robertowi bije głośno serce w przewidywaniu nowego losu. Skończyło się dzieciństwo — zaczyna się okres młodości.

MŁODOŚĆ BEZ MŁODOŚCI

W Stamfordzie został dziesięcioletni Robert chłopcem sklepowym. Właściciel sklepu pan Mc Guffog był typowym Szkotem, uczciwym, oszczędnym, rozsądnym, punktualnym, porządnym i metodycznym. Do Roberta odniósł się z całą życzliwością. Podpisali umowę na trzy lata. W pierwszym roku miał Robert pracować tylko za mieszkanie i życie, w drugim za osiem, w trzecim za dziesięć funtów rocznej pensji. Nie było to wiele, ale mały Robert był dumny, że sam zarabia na swoje utrzymanie, nie będąc nikomu ciężarem.

Najbardziej cieszyła go duża biblioteka, z której pan Mc Guffog pozwolił mu korzystać. Praca w sklepie nie była ciężka, a wieczorami mógł Robert poświęcać średnio pięć godzin na czytanie. Najbardziej interesowały go książki religijne. U pana Mc Guffoga zetknął się po raz pierwszy z książkami nie tylko różnych wyznań chrześcijańskich, ale także podającymi wiadomości o innych religiach.

Zastanawiał się często Robert nad tym, jaka może być przyczyna tak zasadniczych rozbieżności między całymi narodami w poglądach na Boga, na los duszy ludzkiej po śmierci i na obowiązki człowieka? — i szukał książek, które by to przekonywująco wyjaśniły. Byłażby tylko jedna religia prawdziwa, a wszystkie inne fałszywe? Protestantów nie było nawet stu milionów, nieprotestantów ponad miliard.

Na dwunastu ludzi — obliczał sobie Robert — zaledwie jeden jest protestantem — byłoby pozostałych jedenastu w błędzie?

Uwagę Roberta zwrócił zastanawiający fakt, że fałszywe religie są przeważnie religiami całych narodów. Dziecko arabskie nie wybiera sobie religii Mahometa, ale dostaje ją od swoich rodziców zanim jeszcze nauczy się rozumować. Podobnie dziecko hinduskie zostaje wyuczone czci dla krwawego, potwornego bogaludożercy Dżagernata zanim zacznie zastanawiać się nad tajemnicami wszechświata. A on Robert, dlaczego jest protestantem? Czy nie dlatego, że protestantami byli jego rodzice? Gdyby przyszedł na świat w Hiszpanii byłby niewątpliwie katolikiem, w Turcji — muzułmaninem, w Indiach — czcicielem Dżagernata. Tak — dochodzi Robert do przekonania — małe dziecko nie ma nawet cienia wpływu na to, jakiej religii będzie wyznawcą.

Robert był naturą głęboko religijną i pozostał nią do końca życia. Kiedy jednak w trzynastym roku życia stwierdził, że każda religia jest religią nauczoną — nie mógł już z czystym sumieniem wierzyć w jakąkolwiek z istniejących. Jednocześnie czuł litość nad tysiącami ludzi uczonych od dzieciństwa rzeczy nieprawdziwych. Różne religie są poważnym środkiem niezgody, przez wiele setek lat setki tysięcy ludzi zabijały się w wojnach religijnych. Religie, uważające jedynie swoje zasady za prawdziwe, uczyły w stosunku do innych ludzi nienawiści, obojętności albo pogardy. Jemu było żal wszystkich ludzi bez wyjątku. Czuł, że kocha jednakowo całą ludzkość bez względu na wyznanie i narodowość. Uczucia religijne przybrały u niego formę czynnej życzliwości i dobroci w stosunku do każdego człowieka. Mały Robert postanowił robić dobrze wszystkim bez wyjątku i wytrwał w tym do końca życia.

Porzucenie religii, w której go wychowano było tym gwałtowniejsze, że jako małe dziecko wierzył bardzo głęboko, próbował pisać i wygłaszać kazania, za które zdobył sobie w Newtown przezwisko „małego pastora“ a nawet mając dwanaście lat wystosował obszerny memoriał do premiera rządu Wielkiej Brytanii pana Pitta w sprawie pobożniejszego święcenia niedziel.

W tydzień później — zapewne zbiegiem okoliczności — ukazał się dekret rządowy zupełnie po myśli Roberta.

Trzyletnie terminowanie u p. Mc Guffoga dobiegało końca. Robertowi było u niego dobrze, ale czuł, że niczego więcej już się w sklepie pana Mc Guffoga nie nauczy i zapragnął pracy poważniejszej. Praca zawodowa powinna nas wciąż uczyć nowych rzeczy. Z chwilą kiedy już przestajemy zdobywać nowe wiadomości, stajemy się bezmyślnymi, wówczas powinniśmy czym prędzej rozejrzeć się za nowym, szerszym polem działania. Nieustanne rozwijanie się jest najważniejszym obowiązkiem, jaki każdy człowiek ma wobec samego siebie.

Po trzyletniej nieobecności w domu Robert wraca na parę dni do Newtown. Wita serdecznie rodziców, odwiedza starych przyjaciół i... wyjeżdża — tym razem do Londynu — na posadę subiekta w wielkim sklepie materiałów włókienniczych „Flint i Palmer“.

Praca subiekta w wielkim mieście była bardzo ciężka. Sklep był otwarty dwanaście, trzynaście godzin bez przerwy, ledwie można było się wyrwać na chwilę, żeby przełknąć na stojąco posiłek. Klientów było wciąż pełno. Kiedy o wpół do jedenastej zamykano wreszcie sklep, praca subiektów bynajmniej nie kończyła się. Materiały i towary galanteryjne, które sprzedawano, były bardzo różnorodne, w ciągu dnia sięgano na wszystkie półki, otwierano moc pudełek i po zamknięciu sklepu należało wszystko przywrócić do porządku. Porządkowanie i sprzątanie trwało normalnie do drugiej nad ranem. Trzynastoletni Robert ledwie miał siłę dojść po schodach na własnych nogach do łóżka.

Po niecałych pięciu godzinach snu trzeba było zrywać się, umyć, ubrać i uczesać, żeby punktualnie o ósmej być gotowym do obsługiwanie klientów. Zwłaszcza wiele czasu zajmowało czesanie, fryzowanie i pomadowanie włosów, ponieważ subiekt musiał być „jak z igły“, żeby robić dobre wrażenie.

Praca w sklepie trwała długie miesiące. Robert gonił ostatkami sił. Praca w takich warunkach była stanowczo ponad siły

młodego chłopca. Trzynasto- czternasto- piętnastoletni Robert nie miał ani chwili czasu dla siebie. Przez szesnaście lub osiemnaście godzin dziennie musiał obsługiwać interesantów lub uprzątać sklep, wobec czego nie mógł czytać, i to było najbardziej nieznośne. Robert czuł się niewolnikiem odartym z młodości i uświadamiał sobie, że taka praca może powstrzymać jego rozwój. Toteż przez blisko trzy lata rozgląda się wciąż za nową posadą, o co wcale nie było łatwo.

Wreszcie oferta jego zostaje przyjęta. Właściciel sklepu sukienniczego w Manchesterze zawiera z nim umowę na pełne utrzymanie i 40 funtów pensji rocznie. Robert nie spodziewał się tak dobrych warunków. 40 funtów wydawało mu się ogromnym majątkiem. Ale mniejsza o majątek. Najważniejsze, że będzie miał znów czas na czytanie i pracę nad sobą.

Bracia Palmer usiłują zatrzymać Roberta proponując mu lepsze warunki. Poznali jego zdolności, cenią jego pracę i polubili go. Robert waha się, ale tęsknota za książkami decyduje. Woli mieć niższą pensję, ale więcej wolnego czasu na pracę umysłową. Dostrzega poważne braki w swoim wykształceniu i pragnie wziąć się porządnie do nauki.

U pana Satterfielda w Manchesterze praca nie trwa tak długo jak w Londynie. Robert ma wiele czasu na lekturę i rozmyślanie.

Do pracy zawodowej odnosi się w dalszym ciągu poważnie. Na wszystko ma otwarte oczy i uszy. W parę lat poznaje gruntownie prowadzenie ksiąg handlowych, kalkulację i korespondencję, zdobywa doświadczenie towaroznawcze i mając lat osiemnaście jest gotów do zrobienia wielkiej kariery handlowej. W osiemnastym roku życia czuje się już zupełnie dorosłym i czeka na pierwszą lepszą okazję spróbowania swoich sił na szerszym, bardziej odpowiedzialnym polu działania.

SAMODZIELNOŚĆ

Kto inny byłby może zadowolony z doskonałej posady u pana Satterfielda, dziękował za nią Bogu i trzymał się jej do końca życia. Robert czuje się jednak człowiekiem dojrzałym i pragnie za wszelką cenę samodzielności.

Sposobność ku temu wkrótce się nadarza. Zresztą dla takich ludzi jak Owen, którzy potrafią zapalać się do najśmielszych projektów ogarniając w lot wszystkie możliwości i szybko podejmują doniosłe decyzje, życie jest zawsze pełne nadzwyczajnych sposobności i okazji.

Ludzie leniwi, tchórzliwi i nieruchawi lubią zazwyczaj zwałać wszystkie winy na brak okazji. Nie należy im wierzyć. Człowiek inteligentny, śmiały, przedsiębiorczy i rozglądający się za okazją — znajduje ją na każdym kroku. Przy tym Owen nie był cudownym wyjątkiem. Pod tym względem każdy z nas może być Owenem.

Do sklepu pana Satterfielda przychodził młody mechanik Ernest Jones. Klientów było niewielu, a czasu dużo. Rozmawiał on często z Robertem.

Od Ernesta dowiedział się Robert o cudownych maszynach przedziałniczych, dokonywujących prawdziwej rewolucji w przemyśle angielskim.

— Gdyby tak mieć parę takich maszyn — zwierzał się Ernest Robertowi ze swoich marzeń — zaraz by się zdobyło samodzielną pozycję w świecie.

— Czekaj — zawołał Robert biorąc do ręki ołówek — ile też uruchomienie takiej najmniejszej fabryki mogłoby kosztować?

— Maszyny zrobiłbym sam — powiedział Ernest — żebym miał tylko żelazo, miedź i drzewo do konstrukcji...

— Właściciel składu z drzewem jest moim przyjacielem — myśli głośno Robert — a właściciel składu z żelazem jest starym klientem pana Satterfielda. Znam również architekta, który by mi zaufał i wybudował warsztat wiedząc, że dług mu z pierwszych obrotów na pewno zapłacę. Trzeba tylko obliczyć ile czego potrzeba.

W dwie godziny sporządzili szczegółowy kosztorys. Tego samego dnia poszedł Robert do architekta i paru innych znajomych. Miał zaledwie osiemnaście lat, ale lubiano go, ufano jego zdolnościom i uczciwości a widząc jego zapał, chętnie zgadzano się mu pomóc.

W parę dni później wiedział już Robert, że lokal i surowce dostanie, nie potrzebując od razu płacić. Z ogromnej sumy, koniecznej do uruchomienia fabryki, zrobiło się tylko sto funtów na opłacenie robotników i zadatki. Robert miał trochę oszczędności, napisał do Londynu o swoich projektach i chętnie mu pożyczono.

Wtedy poprosił pana Satterfielda o zwolnienie. Rozstawali się z żalem, ale pan Satterfield nie myślał przeszkadzać jego karierze. Przeciwnie, zaręczył jeszcze za niego w paru firmach, żeby mu ułatwić samodzielne prowadzenie fabryki.

— Wart chłopak, żeby mu pomóc — mówił do żony — pracował porządnie, chętnie, uczciwie, ma zdolności, niech się wybije.

Wkrótce nastąpiło otwarcie nowej przędzalni pod firmą „Owen i Jones“. Na początku zatrudniono czterdziestu robotników. Maszyny były nowe, lśniące i chodziły lekko, dobrze przerabiając surowiec. Osiemnastoletni dyrektor był jednocześnie buchalterem, kasjerem, kierownikiem zakupów i sprzedaży. Na jego barki spadło również angażowanie robotników i kierownictwo biura. Ernest był tylko dobrym mechanikiem i maszyny, wykonane przez niego, były rzeczywiście bez zarzutu, na-

tomiast o prowadzeniu fabryki nie miał pojęcia i Robert był zdany wyłącznie na własne siły. Pracował od wczesnego rana do późnej nocy, nie mogąc sobie dać rady z nawalem spraw. Wszystko trzeba było dopiero organizować, wypróbować i zaczynać od nowa. Zrobienie majątku nie było wcale takie łatwe, jeżeli chciało się być uczciwym. Po paru miesiącach zaczęły nadchodzić terminy płatności za towary wzięte na kredyt. Robert nie tracił nadziei, ale Ernesta ogarnęło zniechęcenie.

— Idzie nam tak ciężko — mówił — ponieważ zaczęliśmy ze zbyt małym kapitałem zakładowym. Wszystko się rozbija o brak pieniędzy. Jest drzewo, nie ma na węgiel; jest węgiel, nie ma na przędzę; jest materiał, nie ma na naprawienie maszyny; maszyna w porządku, nie ma, na zapłacenie robotników. Tymczasem zaś trzeba spłacać długi. Nie zajedziemy w ten sposób daleko. Nie trzeba się było porywać na fabrykę bez pieniędzy.

Któregoś dnia Ernest nie przyszedł do fabryki. Następnego dnia przyprowadził ze sobą jakiegoś starszego pana, któremu pokazywał wszystkie urządzenia. Potem wyszli nie zamieniając z Owenem ani słowa. W parę dni później przyprowadził Ernest nowego nieznanego, a w tydzień dwóch innych.

— Rób co chcesz — odpowiedział zapytany przez Owena — ale ja mam już dosyć borykania się z przeciwnościami i sądzę, że najlepiej zrobimy, jeżeli sprzedamy, choćby za byle co fabrykę, aby przynajmniej nie robić więcej długów, za które mogą nas wsadzić do więzienia. Ten ostatni przedsiębiorca ma wiele pieniędzy i zdaje mi się, że fabryka zrobiła na nim dobre wrażenie. Mam już dosyć samodzielności, będę pracował u niego jako mechanik.

Roberta zabolęły bardzo słowa Ernesta, lecz przeciwności podniecały go coraz bardziej. Martwił się tylko, że nie potrafił udzielić swojej energii Ernestowi, który załamał się pod trudnościami.

Tego samego dnia przyszedł list ze Stamfordu. To pan Mc Guffog, wiedząc o jego kłopotach, proponował mu powrót do Stamfordu na nowych niezmiernie korzystnych warunkach.

Robert miał zostać dopuszczony do spółki. Pan Mc Guffog nie miał dzieci i po jego śmierci Owen zostałby właścicielem jego sklepu. Komu innemu propozycja taka wydawałaby się szczęśliwym wyjściem, wybawieniem z nieudanego przedsięwzięcia i byłby za nią nie wiadomo jak wdzięczny. Robert uniósł się jednak honorem. Jakto? On miałby się cofnąć? Nigdy! Za nic w świecie. Gdyby fabryka szła dobrze może rzuciłby ją bez wahania. Teraz w trudnościach czuł, że związany jest z nią nierozzerwalnie. To była jego fabryka, której mu nie wolno opuścić. Nie było żadnych skarbów, żadnej siły, która by go mogła od niej oderwać. To posterunek, na którym trzeba trwać; przed przeciwnościami nie wolno uciekać, trzeba je przezwyciężyć.

Wysłał list do pana Mc Guffoga z podziękowaniem za proponowaną mu pracę, żeby przeciąć sobie drogę wstecz, żeby w chwili słabości nie skorzystać z pokusy leniwego, zamożnego życia w Stamfordzie. Tak będzie robić zawsze, do końca życia. W chwilach największego napięcia, największych przeszkód i trudności — będzie Owen zawsze zaostrzać sytuację, palić za sobą wszystkie mosty i uniemożliwiać sobie powrót. Widać stąd, że i w życiu codziennym, w najprozaiczniejszych pozornie czynnościach zawodowych można być bohaterem, objawiając większą siłę ducha, niż to możliwe nawet na froncie w obliczu wroga.

Tego samego dnia zażądał Ernest rozwiązania spółki.

Proponuje warunki, na które Robert zgadza się bez namysłu, chociaż po dłuższych targach otrzymałby znacznie więcej. Fabrykę obejmuje nowy właściciel, który się podejmuje spłacić wszystkie długi, a Owenowi daje za jego udział sześć maszyn przedziałniczych, motowidło i przyrząd do mechanicznego wiązania gotowej przędzy w pęczki.

— Zaczynam życie na własny rachunek — mówi dziewiętnastoletni Robert i otwiera w innej dzielnicy nową fabrykę.

Nową fabrykę prowadzi samodzielnie, porządnie, wzorowo. Z miesiąca na miesiąc rosną zyski, po roku czysty zysk wynosi

już sześć funtów na tydzień. Fabryka jest dobrze zorganizowana i rozwija się sama. Owen może teraz w kilkanaście lat zrobić bez większego wysiłku wielki majątek. Ale to byłaby droga najniższego oporu. Owenowi nie zależy na pieniądzach, niecierpliwi się, chce większego pola do działania, aby móc z jeszcze większą swobodą rozwinąć swoją energię.

Nadarza się po temu sposobność: ogłoszenie w gazecie. Firma Drinkwater potrzebuje przedsiębiorczego dyrektora. Drinkwater ma wielką przędzalnię, zatrudnia około pięciuset ludzi. Robert nie ma jeszcze dwudziestu lat i perspektywa kierowania wielką przędzalnią ma dla niego wiele uroku.

Nie czyta dalej gazety, bierze kapelusz i udaje się wprost do pana Drinkwatera:

— Pan jest kandydatem na stanowisko dyrektora przędzalni? — nie chce wierzyć pan Drinkwater — przecież pan jest za młody.

— Zarzut taki czyniono mi pięć lat temu — odpowiedział śmiało Robert — nie myślę jednak, żeby można go było czynić obecnie.

— Ile pan ma lat?

— Dwadzieścia skończę w maju.

— Jak często pan się upija?

Robert zaczerwienił się. Nie spodziewał się takiego pytania.

— Nie piję — odpowiedział.

— To niemożliwe — zawołał Drinkwater — nie spotkałem jeszcze w Manchesterze człowieka, któryby się przynajmniej raz na tydzień nie upijał. No dobrze, a ile pan żąda?

— Trzysta funtów rocznie.

— Ile? — zawołał oszołomiony Drinkwater. — Trzysta funtów rocznie — powtórzył parę razy — czy Pan wie, że dziś rano miałem w tym pokoju nie wiem już ilu kandydatów i wszyscy oni razem nie żądali tyle, co pan jeden.

— Skromność żądań innych kandydatów — odparł Owen — nie może być w żadnym wypadku miarą mojego wynagrodzenia. Zresztą tyle zarabiam w moim własnym przedsiębiorstwie i nie mogę przyjąć posady za niższą pensję.

Czy może Pan udowodnić, że istotnie tyle Pan zarabia?

Oczywiście. Chętnie Panu pokażę moją fabrykę i książki handlowe.

Drinkwater wstał i udali się do fabryki Owena. W fabryce panowała czystość i porządek, książki były prowadzone wzorowo. Przede wszystkim zaś sam Robert robił bardzo dobre wrażenie. Mimo to chodziło o stanowisko odpowiedzialne i Drinkwatera interesowała przeszłość Owena. Kto może ręczyć za jego charakter, za uczciwość i pracowitość?

Robert śmiało podał nazwiska Satterfielda, Flinta, braci Palmer i Mc Guffoga. Wiedział, że wydadzą o nim sąd jaknajlepszy.

W parę dni później Drinkwater zaangażował Owena. W ten sposób dwudziestoletni chłopak zostaje dyrektorem wielkiej przedsiębiorni, zatrudniającej 500 ludzi. Praca odpowiedzialna i samodzielna, Drinkwater nie wtrąca się wcale, toteż Robert bierze się do niej z całym zapalem.

Początkowo wyśmiewali się wszyscy z Drinkwatera, że „dzieciakowi“ powierzył kierownictwo swojej przedsiębiorni i przepowiadali mu nieobliczalne straty. Drinkwater był jednak spokojny, wkrótce też zaczęto zmieniać zdanie i widząc rezultaty pracy młodego dyrektora przyznano, że Drinkwater nie mógł zrobić lepszego wyboru.

HONOR I MIŁOŚĆ

Postępowanie Owena było przez całe życie postępowaniem honorowym w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa.

Wśród ludzi ówczesnej epoki panowało dziwne pojęcie o honorze. Jedynie pochodzenie ze stanu szlacheckiego decydowało o jego posiadaniu. Osoby pochodzące z innej warstwy można było bezkarnie znieważać, nie obawiając się, że mogłyby one żądać satysfakcji. Kodeksy honorowe, zajmujące się głównie sprawą pojedynków, zniewag i długów, ośmieszyły pojęcie honoru i odebrały mu treść moralną.

Niemniej bezmyślność kodeksów postępowania „honorowego“ nie powinna mieć wpływu na właściwą postawę wobec tego zagadnienia. Postępowanie honorowe nie dotyczy bowiem wcale gier karcianych i pojedynków, ale całości życia — oznaczając zachowywanie godności osobistej w pracy codziennej i wogóle w każdej chwili życia. Przy takim pojęciu honoru należy uważać honorowość za obowiązek każdego prawego człowieka.

Otóż Owen był niewątpliwie człowiekiem honorowym m. Zdobycia dobrej posady u Drinkwatera nie traktował jako sukcesu, umożliwiającego leniwą wegetację. Przeciwnie: posada ta miała być polem wykazania własnej wartości, a więc tym, za co każdy młody człowiek powinien uważać swoją pracę.

Dwudziestoletni dyrektor przychodzi co dzień do fabryki pierwszy, wieczorem zaś zamykał ją jako ostatni. Wgłę-

bia się w akta firmy i księgi handlowe, studiuje zasady kalkulacji, obserwuje funkcjonowanie maszyn i pracę robotników i urzędników, a wyjaśnień szuka w fachowych książkach. Po sześciu tygodniach opanowuje wszelkie tajemnice przedsiębiorstwa do tego stopnia, że potrafi sam każdemu udzielić najdokładniejszych wskazówek. Na produkcji zna się już lepiej od samego Drinkwatera. Przedstawia mu własne pomysły, projekty ulepszeń i udoskonaleń, które zachwycony Drinkwater od razu zatwierdza. A są to niejednokrotnie pomysły zupełnie dla niego niespodziewane. Między innymi Robert obserwując pracę robotników dochodzi do niesłychanego, zdawałoby się się paradoksalnego odkrycia, a mianowicie, że w interesie samego fabrykanta leży nie przedłużanie czasu pracy i obniżanie płac — ale przeciwnie: skracanie czasu pracy i podwyższanie zarobków.

Drinkwater nie może tego zrozumieć. Ale Robert wierzy głęboko w prawdziwość swojego sądu i potrafi uzasadnić go w sposób jasny i przekonywujący.

— Robotnik głodny i zmęczony pracuje gorzej — tłumaczy Drinkwaterowi — pracując krócej i w lepszych warunkach będzie pracował wydawniej, praca jego będzie więcej warta, pracować będzie uważniej i staranniej, osiągnie się przez to większy zysk.

Drinkwater lęka się trochę tego eksperymentu. Wreszcie zachęcony widokiem większego zysku zgadza się z Owenem. Po pewnym czasie Robert triumfuje. Skrócenie czasu pracy i podniesienie płac zaczyna dawać rezultaty. Robotnicy pracują chętniej, nie myślą się tak często jak przedtem i psują przez to mniej przędzy, robota idzie sprawniej, w krótszym czasie produkuje się więcej. Oto nagroda dla Roberta za pracę prawdziwie honorową: praca jego okazała się pracą owocną, życie wykazało wartość jego pomysłu jednoczesnego polepszenia warunków życia robotników i podniesienia wytwórczości, nadszpiewany wyznik stanowi zachętę do zwiększania własnego twórczego wkładu w wykonywaną pracę.

Nie minęło pół roku, kiedy Drinkwater zaprosił do siebie Owena na wieś. Po obiedzie powiedział do Roberta:

— Pierwszego dnia naszej znajomości żądanie Pana wprowadziło mnie w zdumienie. Na stanowisko to zgłaszali się ludzie znacznie starsi od Pana z długoletnią praktyką i doświadczeniem, niemniej wszyscy razem nie żądali w sumie tak wielkiego wynagrodzenia, jakiego Pan zażądał.

Gdy zaangażowałem Pana, wszyscy wyśmiewali się ze mnie, że zrobiłem „dzieciaka“ dyrektorem wielkiej przędzalni i ostrzegano mnie, że ta lekkomyślność doprowadzi fabrykę do bankructwa. Obecnie nikt się już z tego nie śmieje, przeciwnie — wszyscy chwalą Pana zdolności i pracę. W niespełna pół roku uporządkował Pan fabrykę po poprzedniku, wprowadził Pan wiele udoskonaleń, podniósł Pan produkcję i zyski. Przy Pana inteligencji i charakterze zechcą mi może Pana zabrać, proponując Panu lepsze warunki. Może więc zawrzemy kontrakt na cztery lata: w drugim roku płacić Panu będę 400 funtów rocznie, w trzecim — 500 funtów, a w czwartym zostanie Pan naszym wspólnikiem otrzymując czwartą część wszystkich zysków.

Robert nie spodziewał się takiej propozycji. Z radością podpisał podany mu kontrakt.

Minęło parę lat. Stary Drinkwater miał dwóch synów i córkę. W tym czasie o pannę Drinkwater zaczął się starać, prawdopodobnie ze względu na spodziewany posąg, niejaki pan Oldknow, właściciel fabryki muślinu, prowadzonej przez jakiś czas z wynalazcą maszyny przędzalniczej Ryszardem Arkwrightem, a obecnie bardzo zadłużonej i chylącej się do bankructwa. Panna Drinkwater kochała wprawdzie innego, ale połączenie obu fabryk wydawało się jej ojcu rzeczą bardzo korzystną, postanowił więc narzucić córce swoją wolę. W owych czasach ojcowie niewiele sobie robili z uczuć własnych dzieci, uważając, że świętym obowiązkiem córki jest kochać tego, kogo jej za męża przeznaczy ojciec. To też panna Drinkwater, chowana od dzieciństwa w przekonaniu, że wola ojca, nawet jeżeli chodzi o jej małżeństwo, jest święta i nie wolno się jej sprzeciwiać, popłakała trochę, pomodliła się, by mogła posłusznie spełnić życzenia ojca i zaczęła kochać nowego narzeczonego.

Jedyną przeszkodą był Owen. Trzy czwarte fabryki należało do starego Drinkwatera i jego dwóch synów, jedna czwarta do niego, a więc obcego. Oldknow nalegał, żeby tę czwartą część odebrać Owenowi i oddać jemu. Zgadzał się natomiast, żeby Owen był w dalszym ciągu dyrektorem przedsiębiorstwa.

Owen przewidywał co się święci i gdy otrzymał zaproszenie od Drinkwatera, zabrał ze sobą na wieś oryginał kontraktu. Po pierwszych słowach Drinkwatera, proponujących mu wycofanie się ze spółki, wyjął w milczeniu kontrakt i przedał go na cztery części.

Kto inny napewno by się upierał, aby uzyskać choćby sądownie jak najdogodniejsze warunki spłaty.

— Proszę o zwolnienie — powiedział do Drinkwatera — rozumiem, że chce mnie Pan zatrzymać, żeby mi nie robić przykrości. Nigdy w życiu jednak nie będę się narzucał ludziom, którzy nie chcą ze mną współpracy. W tych warunkach nawet za największe wynagrodzenie nie chcę być więcej pańskim dyrektorem. Nie chcę również żadnej zapłaty za moją rezygnację.

Honorowy gest Owena wstrząsnął głęboko Drinkwatera. Zaczął wkrótce żałować, że skrzywdził Owena, ale Owen był już wtedy daleko.

Owen nie czuł żalu. „Poza niedotrzymaniem umowy — mówił o Drinkwaterze — był on zawsze w stosunku do mnie bardzo lojalny, uprzejmy i życzliwy; toteż nie mam do niego żalu i nie winię go wcale za to co zrobił.“ Zresztą w całym długim życiu Owena nie ma ani jednego wypadku — stwierdza jego biograf G. D. H. Cole — złości ani żalu do nikogo“. Filozofia Roberta nie pozwalała mu winić żadnego człowieka.

Po odejściu od Drinkwatera proponowano Owenowi różne korzystne spółki w fabrykach przedsiębiorczych Manchesteru. Robert, powodowany honorem i lojalnością w stosunku do nielojalnego Drinkwatera, odmówił. „Nie chcę otwierać fabryki konkurencyjnej. Wszyscy klienci Drinkwatera znają mnie bardzo dobrze, mają do mnie zaufanie i gdybym otworzył fabrykę pod własnym nazwiskiem, pozbawiłbym go całej klienteli“. Jest to

w świecie kapitalistycznym wypadek niesłychany, objaw delikatności bardzo rzadko spotykany w stosunkach między fabrykantami.

Wobec kobiet był Robert zawsze bardzo nieśmiały. Rysy jego twarzy zdradzały jednak wielką energię, która pociągała wszystkie znajome kobiety.

Nowa praca w założonej do spółki z Atkinsonem „Chorlton Twist Company“ wymagała częstych podróży do otaczających hrabstw, a nawet do Szkocji. W jednej z takich podróży poznano go z panną Anną-Karoliną Dale, córką sławnego szkockiego bankiera, przedsiębiorcy i przewodcy sekty religijnej Dawida Dale'a. Owena zaproszono na polowanie, od którego nie mógł się wykręcić, chociaż nie potrafił ani jeździć konno, ani strzelać. Nie wypadło odmówić. Na domiar złego dano mu diabelnego konia, który stawał dęba i przez cały czas wyprawiał nieprawdopodobne harce. Towarzystwo obiecywało sobie doskonałą zabawę. Jechano szybko, po nierównym gruncie pełnym dołów, wyrw, krzaków i naturalnych przeszkód. Owen trzymał się dzielnie, ściskając konia mocno kolanami i nic sobie nie robiąc z niebezpieczeństw. Wolał się raczej zabić, niż zejść z konia.

Polowanie to zdobyło mu nie tylko opinię pierwszorzędnego jeźdźcy, ale również serce pięknej Anny-Karoliny. Wypytywała ciekawie o jego życie i pracę, a dowiadując się, że pracował w przedsiębiorstwie poprosiła go, żeby odwiedził przedsiębiornię jej ojca w Nowym Lanarku. Dawid Dale był skrajnym toryssem (konserwatystą), natomiast poglądy Roberta stawały się z roku na rok coraz bardziej radykalne. Dawid był od wielu lat pastorem surowej sekty „starszkoekich independentów“ i słyszał z pewnością niejedno o gorszącej wolnomyślności Roberta. Wiadomo zaś było, że jest człowiekiem nietolerancyjnym i przyzwyczajonym do przeprowadzania swojej woli w najdrobniejszych szczegółach. Swego czasu prowadził fabrykę do spółki z Ryszardem Arkwrightem, tym samym, który później był spółnikiem Oldknova. Spółka Dale'a z Arkwrightem rozwiała się z powodu rozbieżności w poglądach estetycznych na kształt wie-

życzki do fabrycznego dzwonu. Wiedząc o tym, Robert nie spodziewał się dobrego przyjęcia. Mimo to chętnie skorzystał z zaproszenia.

Kiedy przyjechał do Nowego Lanarku, panna Anna-Karolina oprowadziła go po fabryce. Ojca nie było, wyjechał w ważnych sprawach do Glasgow. Słuchając uwag swojej przewodniczki Robert stwierdził, że jest ona kobietą inteligentną i nadawałaby się na towarzyszkę jego życia. Podobała mu się coraz bardziej.

Jednocześnie podobał się Robertowi Nowy Lanark, wielka osada fabryczna, przedstawiająca wymarzone pole do pracy o wielkim rozmachu.

Minęło parę miesięcy. Rozeszła się pogłoska, że stary Dale zamierza sprzedać swoją przędzalnię.

Dwudziestosiedmioletni Robert zgłosił się do niego z zapytaniem o warunki. Stary Dale przyglądał mu się z niedowierzaniem i zamiast odpowiedzi zapytał:

— Co to Pana może obchodzić? Pan przecież nie kupi.

— Dlaczego?

— Za młody Pan jest na takie przedsięwzięcie. Przędzalnia moja zatrudnia ponad tysiąc robotników.

Robert wyjaśnił, że ma bogatych współników, z którymi kupiłby osadę do spółki. Stary Dale wyraził gotowość rozmowy ze starszymi współnikami Owena. Umówili się, że za dwa tygodnie Robert przyjedzie po raz drugi z Atkinsonem i Bortonami.

Przez ten czas stary Dale zasięgnął informacji o Owenu. Wszystkie były bardzo pochlebne. Toteż kiedy po dwóch tygodniach Robert przyjechał do niego ze spółnikami, Dale oświadczył, że chętnie odstąpi im swoją przędzalnię.

— Za ile? — zapytał Atkinson.

— Nie orientuję się dokładnie w wartości moich zakładów — odparł Dale — wiadomo mi jednak, że pan Owen jest pierwszorzędnym znawcą branży przędzalniczej a zarazem człowiekiem honorowym, który potrafi bezstronnie określić ile by za Nowy Lanark mogli zapłacić uczciwi nabywcy uczciwemu sprzedawcy.

Owena zaskoczył taki niespodziewany dowód zaufania ze strony Dale'a. Było to jednak prawdą, że istotnie znał się najlepiej ze wszystkich na rzeczywistej wartości Nowego Lanarku, jak również i to, że w ciągu całego życia nie tylko nigdy nikogo nie oszukał, ale nawet nie powstała mu taka myśl w głowie, żeby mógł zarobić na świadomym wprowadzeniu kogośkolwiek w błąd. Nie namyślał się długo. Jeszcze przed pierwszą rozmową z Dale'm zrobił sobie sumienną kalkulację, według której wartość Nowego Lanarku wynosiła około 60 tysięcy funtów.

— Sześćdziesiąt tysięcy — powiedział — które byśmy spłacali po trzy tysiące rocznie przez dwadzieścia lat.

— Zgoda — przerwał mu Dale — akceptuję.

W ten sposób, bez żadnych targów, przeszła przedsiębiornia nowolanska z rąk Dale'a na własność Owena i spółki.

Kiedy Owen odjechał do Manchesteru, córka Dale'a wyznała ojcu, że kocha Roberta i pragnie zostać jego żoną. Stary Dale początkowo nawet słuchać nie chciał o oddaniu córki bezbożnikowi. Dopiero później, kiedy lepiej poznał Roberta, a córka trwała niezmiennie w swoich uczuciach, — zgodził się.

Ślub odbył się na jesieni 1799 roku.

PRZYJAŹŃ I FILOZOFIA

„Powiedz mi, kto jest Twoim przyjacielem — mówi przy-słowie — a powiem Ci, kim jesteś“. Istotnie, nic chyba lepiej nie charakteryzuje człowieka, jak przyjaciele, których sobie po-trafi pozyskać.

Robert miał, jak wiadomo, zupełnie wyjątkowy dar jednania sobie przyjaciół. Tajemnicą tego daru była jego dobroć i życzli-wość w stosunku do każdego człowieka. Społecznikom często się zdarza, że uczucia do abstrakcyjnej ludzkości ogarniają całą ich duszę, nie pozostawiając miejsca na cieplejsze uczucie dla kon-kretnych żywych ludzi. Z Owenem było inaczej. Jego miłość ca-łej ludzkości przejawiała się właśnie poprzez czynną życzliwość w stosunku do wszystkich ludzi, z którymi się stykał. Nic więc dziwnego, że kochano go, a najlepsi ludzie jego epoki zostawiali jego przyjaciółmi.

Jednym z najserdeczniejszych przyjaciół Roberta był che-mik-filozof Jan Dalton, twórca atomistycznej teorii analiz i syn-tez chemicznych. W Manchesterze było Towarzystwo Literacko-Filozoficzne, na którego zebraniach Dalton i Owen zawsze za-bierali głos i całymi godzinami dyskutowali na tematy naukowe, moralne i religijne. Wymiana zdań z ludźmi myślącymi działała pobudzająco na własne myśli, ułatwiała samokształcenie i otwie-rała nowe horyzonty.

Zebrania te miały niesłychany wpływ na rozwój umysłu Owena. Zacięte dyskusje na tematy najbardziej pasjonujące zmu-

szały do precyzyjnego wyrażania się i szybkiego myślenia. Początkowo czuł się Robert bardzo onieśmielony. Znajdował się wśród ludzi uczonych, mając za sobą zaledwie dwa lata szkoły powszechnej. Język jego zawierał wiele błędów gramatycznych i prowincjonalizmów. W handlu nie zwracano na to uwagi, ale w Towarzystwie Literacko-Filozoficznym błędne wysłowienie było niedopuszczalne. Robert widział na każdym kroku swoje braki i luki w wykształceniu, ale mimo to nie zamierzał rezygnować z zebrań. Nie opuszczał żadnego z posiedzeń towarzystwa, prosił o wyjaśnienia rzeczy, których nie rozumiał, sprawdzał wątpliwe zwroty w gramatyce i słowniku ortograficznym, a przede wszystkim wciąż dużo czytał i zastanawiał się. Po pewnym czasie różnica poziomów między wykształceniem Roberta a członkami towarzystwa zmniejszyła się bardzo wydatnie, aż wreszcie przestano ją dostrzegać. W roku 1793 wybrano 22-letniego Roberta do Zarządu Towarzystwa. Jego poglądy zaczęły zwracać ogólną uwagę. Starsi członkowie Towarzystwa proszą go, aby opracował parę referatów, które na pewno zainteresują szerszą publiczność. Po raz pierwszy próbuje Robert pisać książkę. Píše o tym, co go najbardziej interesuje, o tym czego przede wszystkim szukał w książkach, o tym nad czym najczęściej się zastanawiał. W tych pierwszych szkicach pragnie się podzielić z czytelnikiem własnymi doświadczeniami i wynikami swoich przemyśleń. Noszą one znamienne tytuły. Pierwszy poświęcony jest „Pożytkowi płynącemu z uczenia się“, drugi mówi „O związku pomiędzy powszechnym szczęściem a nauką i techniką“, trzeci zawiera załączki jego później wielokrotnie opracowywanej teorii psychologicznej o „Źródłach poglądów i przekonań ludzkich“. W tej ostatniej pracy znajduje się również „Pomysł doskonalenia cnót społecznych“.

Prace te zawierają zasadniczy zrąb filozofii Owena. Celem społeczeństwa i wszystkich urządzeń społecznych powinno być możliwie największe szczęście, zapewnione możliwie największej ilości ludzi, jeżeli nie wszystkim bez wyjątku. Drogi do osiągnięcia tego celu są według niego trzy:

1) rozwój nauki i techniki, dokonywanie nowych odkryć i stosowanie wynalazków i ulepszeń w produkcji celem podniesienia wytwórczości;

2) właściwa organizacja społeczeństwa, w której maszyny nie byłyby wrogiem robotników, odbierającym pracę i wtrącającym ich w piekło nędzy, ale dobrodziejstwem, umożliwiającym jednocześnie podniesienie zarobków i skrócenie czasu pracy;

3) wychowanie nowych, uspołecznionych ludzi, wolnych od przesądów ciemnoty narodowej i religijnej, nakazujących im nienawiść w stosunku do ludzi innej narodowości bądź innego wyznania.

Dróg tych nie można od siebie oddzielać. Bez radykalnej przebudowy społecznej w duchu sprawiedliwości, rozwój nauki i techniki, nowe maszyny i udoskonalenia techniczne stają się przekleństwem ludzkości. Z drugiej strony sama sprawiedliwa organizacja społeczeństwa bez podniesienia wytwórczości również nie wystarcza do szczęścia, ponieważ panowałaby wspólna nędza. Wreszcie trudno wychować ludzi na moralnych, uspołecznionych i pełnowartościowych obywateli, bez zmiany warunków, w jakich żyją. Działanie najlepszego wychowawcy napotyka wciąż na stokroć potężniejsze przeciwdziałanie demoralizujących stosunków społeczno-gospodarczych, wobec których jego moralizowanie wygląda na szyderstwo. Jakże można uczyć człowieka, żeby nie kradł, kiedy jego dzieci marnieją z głodu, kostnieją z zimna, tępieją bez nauki, a pracy uczciwej nikt mu dać nie chce? Jakże można człowieka uczyć, żeby się z innymi nie bił i nie kłócił, kiedy go wciąż oszukują i okradają: sklepikarz sprzedaje cukier z solą, a sól z piaskiem, do kredytowanej sumy dopisuje datę i lichwiarskie procenty, a majster w fabryce nie wypłaca tyle, ile się należy, ale zawsze coś potrąci, urwie i skręci z krzywdą dla pracownika? Jakże można człowieka uczyć, żeby nie pił wódki, kiedy jedynie wódka daje mu na parę godzin zapomnienia o gnębiących go troskach i beznadziejnym losie? Podniesienie poziomu życia, praca dla wszystkich, wyższe płace, krótszy czas pracy, zdrowsze mieszkanie, szkoła dla dzieci, świetlica dla dorosłych, to lepsze i skuteczniejsze środki wychowania moralno-społecznego od najkunsztowniejszych pouczeń.

Największą przeszkodę w osiągnięciu powszechnego szczęścia stanowi ciemnota. Ani sfery rządzące, ani szerokie masy nie potrafią sobie z nią poradzić. Warunkiem rozwoju nauki i techniki, warunkiem znalezienia i wprowadzenia w życie najlepszych, rozumnych i sprawiedliwych form społecznych i warunkiem zorganizowania dobrego wychowania jest myślenie, intensywne myślenie, zdobywanie wiedzy przez czytanie, zastanawianie się, obserwację stosunków społecznych i gospodarczych oraz doświadczenia, sprawdzające wartość pomysłów społecznych i wychowawczych. Więc przede wszystkim trzeba się uczyć. Uczyć pilnie i intensywnie, chciewie i przez cały czas wolny od zajęć.

Nauka jest najsilniejszą bronią człowieka w walce o szczęście ludzkości.

Takie było głębokie przekonanie Roberta, toteż głosił on wciąż potrzebę uczenia się i sam uczył się, pochłaniając setki książek, rozmawiając z ludźmi mądrymi i obserwując uważnie zjawiska społeczne i gospodarcze.

Idea osiągnięcia największego szczęścia przez możliwie największą ilość ludzi, jako celu urządzeń społecznych i postępowania moralnego, łączona jest przez socjologów z nazwiskiem filozofa angielskiego Jeremiasza Benthama (1747—1832). Kiedy Bentham i Owen usłyszeli o sobie, zapragnęli się poznać. Ich wspólnym przyjacielem był wybitny psycholog Jakub Mill (1773—1836), ojciec filozofa Jana Stuarta Milla (1806—1873).

Starszy o 24 lata od Roberta, Bentham był głęboko wzruszony jego zapalem i projektami uszczęśliwiania ludzkości. Od pierwszej rozmowy zostali serdecznymi przyjaciółmi i Bentham obiecał Owenowi wszelką możliwą pomoc, gdyby jej było potrzeba do wprowadzania w życie pomysłów ulepszeń społecznych i wychowawczych. Wkrótce pomoc taka okaże się potrzebna i wtedy Robert zwróci się śmiało do Benthama, a ten spełni swoją obietnicę.

Przyjacielem Owena był również oryginalny filozof-anarchista powieściopisarz William Godwin (1756—1836), z którym łączyło go najwięcej wspólnych przekonań. Godwin napisał powieść p. t. „Przygody Kaleba Williamsa, czyli rzeczy przedstawione ta-

kimi, jakimi są one w rzeczywistości". Bohater tej powieści pochodzi z ludu i kolejno doświadcza na sobie rozmaite zła i krzywdy ustroju społecznego. Kaleb ma jednak usposobienie filozoficzne i znosi je z filozoficznym spokojem, zastanawiając się nad każdą z krzywd i szukając jej źródeł. Zdaje on sobie sprawę, że krzywdy te nie są wyłącznie jego krzywdami, ale dotyczą ogromnej, większości społeczeństwa. Stwierdza więc, że prawa są w gruncie rzeczy narzędziem ludzi bogatych do tyranizowania ludzi biednych i zależnych. Banda rozbójników leśnych budzi w nim więcej sympatii od bogatych fabrykantów. Rozbójnicy kradną wbrew prawu, ale tylko bogatym. Biednym nie robią żadnej krzywdy, a nawet przeciwnie, chętnie pomagają. „Fabrykanci natomiast, bogacze, kapitaliści — stwierdza Godwin ustami Kaleba — są złodziejami usankcjonowanymi przez prawo". Majątki swoje zbijają na krzywdzie systematycznie okradanej, wyzyskiwanej biedoty.

Godwin był wrogiem przesądów szlacheckich i entuzjazmował się Wielką Rewolucją Francuską, która położyła kres przywilejom urodzenia. Potępiał tylko jej gwałty, wierząc wraz z Owenem w przekonującą moc słowa.

Obaj utopijnie wierzyli w możliwość przekonania klas posiadających i panujących, wytłumaczenia im, że postępowaniem swoim krzywdzą ogromną większość społeczeństwa oraz skłonienia ich do rezygnacji z niesprawiedliwych, niemoralnych źródeł zysku.

Obu też prawie przez całe życie wyśmiewano jako nieszkodliwych dziwaków.

Obu wreszcie Godwina i Owena łączyła negatywna postawa wobec religii, odwracającej chimera zaświatów uwagę od tego, co się dzieje na ziemi. Człowiek może i powinien być szczęśliwym tu na ziemi, w życiu doczesnym. Świat jest po to, aby człowiek zorganizował sobie na nim życie w sposób najrozsunniejszy, najszczęśliwszy i najlepszy. Nie istnieje żadna wyższa konieczność, dla której ludzie mieliby żyć w nędzy i ciemnocie. Należy ludzi oświecać, uczyć, zachęcać do uczenia się, myślenia i zastanawiania.

Godwin zajmował się również sprawami gospodarstwa społecznego i w polemice z głośnym wówczas ekonomistą Tomaszem Robertem Malthusem (1766—1834) wysunął wiele słusznych argumentów. Malthus dowodził, że produkcja środków spożywczych wzrasta znacznie wolniej (w postępie arytmetycznym: 1, 2, 3, 4, 5 itd.), niż ilość ludności (wzrastającej w postępie geometrycznym: 1, 2, 4, 8, 16 itd.). Dysproporcja ta między ilością ludności a ilością środków spożywczych była dla Malthusa wytłumaczeniem panującej nędzy i zapowiedzią jeszcze większej nędzy w przyszłości. Jedynym środkiem zaradczym wydawało się Malthusowi ograniczanie liczby urodzin. Godwin odpowiadał na to, że ziemia Anglii mogłaby wyżywić dziesięć razy więcej ludności. Ubogi wieśniak spożywa zaledwie jedną dwudziestą swej pracy, zmuszony do oddawania dziewiętnastu dwudziestych szlachcicowi, duchowieństwu i królowi. Następnie ziemia obrabiana jest w sposób niedbale i prymitywny. Gdyby zastosować lepsze narzędzia i obrabiać ziemię tak, jak się uprawia ogród, wydajność byłaby nieporównanie większa. Wreszcie nie można przewidzieć nowych wynalazków, które mogą radykalnie zrewolucjonizować sposoby wytwórcze. Nauka rozwija się powoli, ponieważ zajmuje się nią niewielu ludzi. Tysiące talentów marnuje się bezpowrotnie w masach ludowych. Powszeczna oświata, udostępniająca każdemu kształcenie się, może dokonać cudów, ratując od zmarnowania się dziesiątki i setki wynalazców.

Owen znał Malthusa osobiście. Często dyskutowali i oczywiście nie zgadzali się. Owen stał po stronie Godwina, a w późniejszych latach podejmował parokrotnie w swoich pismach polemikę z Malthusem. „Co się tyczy naturalnego przyrostu ludności — pisze Owen w r. 1817 — to niezależnie od fantastycznych obaw rozmaitych ekonomistów (w rodzaju Malthusa), jasnym jest, że w każdej rodzinie przybywa co najwyżej jedno dziecko na rok, podczas gdy każdy człowiek przynosi ze sobą na świat zdolność do wytwarzania środków spożywczych w ilości przewyższającej dziesięciokrotnie jego potrzeby; czyli że obawa przed niebezpieczeństwem nadmiernego wzrostu ludności,

tak długo dopóki cała ziemia nie stanie się ogrodem o najwyższej kulturze, okazuje się po starannej i wnikliwej analizie zwykłym urojeniem, obliczonym wyłącznie na utrzymanie świata w przesadach, wadach i występkach. Urojenie to zapobiega temu, żeby społeczeństwo stało się nareszcie takim, jakim powinno się stać, a mianowicie dobrze zorganizowanym i kierowanym, opartym na inteligentnym systemie wzajemnej dobroci i życzliwości, aktywnym, dzielnym i szczęśliwym“. Było to w kilkanaście lat po dyskusjach toczonych z Malthusem i Godwinem, ale też miało zupełnie inny ciężar gatunkowy.

Malthus i Godwin byli teoretykami. Godwin miał oczywiście rację, ale twierdzenia jego były tak samo gołosłowne, jak twierdzenia Malthusa. Owen był znacznie ostrożniejszy, robił eksperymenty przez dwadzieścia lat zanim wreszcie napisał:

„O ile wieloletnie doświadczenie i rozległa praktyka mogły mnie czegoś nauczyć, to mogę powiedzieć, nie obawiając się żadnych zarzutów, że dany obszar ziemi, siła robocza i kapitał mogą być wykorzystane w sposób zapewniający utrzymanie przynajmniej czterokrotnie większej ilości ludzi, niż dotychczas, i to przy dziesięciokrotnie lepszych warunkach życia. Innymi słowy, posiadamy zupełnie wystarczające środki do podniesienia pomyślności kraju do stopnia, w jakim się nigdy dotąd nie znajdował, do wysokości, jakiej nie znał dotąd żaden kraj, i to bez zwiększenia czasu pracy“.

Podobnie mogliby napisać i pisali inni, bez odpowiedzialności za słowa. U Owena zaś nie są to bezpodstawne twierdzenia ani utopijne wizje wysnute z fantazji, ale stanowią rezultat cierpliwej i niezmordowanej analizy, wydobywającej dokładne i praktyczne dane z niekończącej się wielości różnorodnych eksperymentów, pozwalających na wyciąganie słusznych wniosków i sprawdzanie uczonych teorii, jedynym testem (sprawdzeniem) miarodajnym, a mianowicie testem prawdy.

Twierdzenia te stanowią więc owoc kilkunastoletniej pracy eksperymentalnej, można powiedzieć laboratoryjnej.

Laboratorium takim stają się w rękach Owena przedsiębiorstwa nowolanskie.

NOWY LANARK — LABORATORIUM IDEAŁU

W pierwszych dniach stycznia 1800 roku zostaje Owen naczelnym dyrektorem przedzalni nowolanarskich z pensją tysięcy funtów rocznie. Wspólnicy pozostają w Manchesterze i na razie pozostawiają mu w kierownictwie swobodę. Udział jego wynosi jednak zaledwie trzy tysiące funtów i Owen musi się liczyć z tym, że o polityce przedsiębiorstwa decyduje głos jego wspólników, posiadających większość akcji. Na razie panuje zgoda, chociaż wspólnicy nie tają, że przede wszystkim (a może nawet wyłącznie) chodzi im o osiągnięcie jak największych zysków. Owenowi nie zależy na zyskach: Nowy Lanark jest dla niego wymarzoną i upragnioną laboratorium, w którym zamierza wykonać całą serię społecznych doświadczeń w dziedzinie wychowania i moralności.

Rok, w którym Owen obejmuje kierownictwo, jest rokiem ożywienia gospodarczego. Fabrykom potrzeba rąk roboczych, bezrobocie znacznie zmniejsza się, do pracy w przedzalni robotnicy zgłaszają się dość niechętnie. Praca jest ciężka, szkodliwa dla zdrowia i źle płatna, toteż zgadzają się na nią tylko ostatni nędzarze, sprowadzani z dalekich okolic, nawet z Irlandii. Razem robotników, kobiet i dzieci ma Owen około półtora tysiąca. Warunki ich życia są prawie takie same jak we wszystkich angielskich okręgach przemysłowych, niemniej wstrząsają głęboko Owenem: „tyle jest do zrobienia, że nie wiadomo od czego zacząć“.

„Kiedy tu do was przybyłem — powie po kilkunastu latach — zastałem zbrodnie i najrozmaitsze występki, choroby, ciemnotę i nędzę. Ludność była nastawiona nieufnie, a nawet wrogo do wszelkich zmian i reform...”

W domach i na ulicach było pełno brudu i kurzu; wynędzniali robotnicy upijali się do nieprzytomności w godzinach wolnych od pracy; kradzieże i krwawe rozprawy nożowe zdarzały się każdego dnia. Większość mieszkańców Nowego Lanarku była fanatycznie religijna, ale należała do różnych sekt, stąd nieustanne kłótnie i nienawiść, pogarszająca już i tak niezdrowe warunki życia.

W przedziałni pracowało wiele setek dzieci od piątego do dwunastego roku życia, średnio po trzynaście godzin dziennie. Dzieci te były uczone początków religii, czytania, a zdolniejsze nawet pisania. Nauka odbywała się wieczorem, po trzynastogodzinnym dniu pracy.

„Ten sposób uczenia — zapisał Owen w autobiografii — w godzinach, kiedy dzieci były kompletnie wyczerpane pracą i ledwie trzymały się na nogach, stanowił dla nich tylko jedną jeszcze udrękę, nie przynosząc im żadnej realnej korzyści. Dzieci czytały, nie rozumiejąc, co czytają, a większość z nich zasypiała podczas lekcji”.

Źle odżywiane, mieszkaly w ciasnych, tłocznych, wilgotnych izbach, przeciążone pracą ponad siły w niezdrowych, niszczących oczy i płuca warsztatach degenerowały się fizycznie i umysłowo. Wiele z nich uciekało z fabryki: na kradzież, włóczęgę, występki, hańbę — wszystko jedno dokąd byle się wyrwać z piekła gryzącego pyłu, powodującego nieustanny kaszel.

Owen widział to wszystko i energicznie wziął się do roboty. W stosunku do występnych, kłótliwych, pijanych nie zajmował postawy sędziego, ani nawet moralisty, ale raczej wyrozumiałego opiekuna, usiłującego usunąć nie tylko objawy wad i nałogów, ale również ich przyczyny. Przyczyny te tkwiły w strukturze środowiska i dlatego działalność Owena zmierzała w pierwszym rzędzie do jego przekształcenia. Przede wszystkim należało poprawić warunki zdrowotne w samej fabryce.

Owen buduje nowe, obszerniejsze i lepiej przewietrzane hale i wydaje parę najprymitywniejszych zarządzeń higienicznych. Następnie odnawia stare i wznosi nowe budynki mieszkalne, obszerniejsze i zdrowsze. Każę również brukować i utrzymywać w porządku ulice osady. Stopniowo zmienia się wygląd Nowego Lanarku. Osada, jedna z najbrzydszych i najbrudniejszych w Południowej Szkocji, staje się porządną i czystą. Zewnętrzny wygląd miasta zachęca mieszkańców do utrzymywania porządku w mieszkaniach.

Robotnicy często skarżyli się na sklepikarzy, że oszukują, że sprzedają fałszowane produkty i drożej, niż w Starym Lanarku. Skargi te skłoniły go do zerwania kontraktów ze sklepikarzami i uruchomienia wielkich sklepów fabrycznych, które sprzedawały artykuły po cenie kosztu. W ten sposób osiągnął średnią obniżkę ceny około 25%. Rezygnacja z zysku na sklepach opłacała się, ponieważ lepiej odżywieni robotnicy pracowali wydatniej, tym bardziej że nad zakupami sprawował Owen osobistą kontrolę, czuwając nad tym, aby towar sprzedawany w sklepach fabrycznych był jak najlepszej jakości.

Do pomocy w prywatnych gospodarstwach powołał Owen komitet inspektorów zdrowotnych, którzy odwiedzali mieszkanie za mieszkaniem, udzielali porad, jeśli chodzi o utrzymanie porządku i czystości w domu, jak i racjonalne ułożenie budżetu tygodniowego. Domy zostały zaopatrzone w śmietniki, które zorganizowany aparat obsługi sanitarnej regularnie uprzątał.

W 1806 roku nastąpiło nieoczekiwane napięcie stosunków angielsko-amerykańskich, prowadzące do czasowego zerwania stosunków handlowych. Wstrzymanie eksportu wyrobów bawełnianych spowodowało znaczną obniżkę cen tak, że nie opłacało się produkować. Magazyny fabryczne pełne były towarów, na które nie było zbytu. Fabryki, jedna za drugą, zaczęły wymawiać pracę setkom i tysiącom robotników. Wyrzuceni bezrobotni musieli znacznie ograniczyć swoje wydatki, rozszerzając kryzys nadprodukcji na inne dziedziny przemysłu. Z kolei zaczęły stawać inne fabryki, zwalniając w dalszym ciągu tysiące

robotników. O pracę było coraz trudniej, a środki utrzymania topniały u bezrobotnych z dnia na dzień. Położenie ich stawało się beznadziejne. W tych warunkach Owen przeciwstawił się zamknięciu fabryki. Wspólnicy, przerażeni stratami, nalegali. Owen odwoływał się do ich sumień, tłumacząc im, że pozbawienie tysiąca robotników chleba jest czynem niehumanitarnym. Wspólnikom jednak chodziło wyłącznie o ich własne zyski. Robotnicy byli dla nich nie ludźmi, lecz środkami produkcji, tak jak maszyny. Wtedy Owen znalazł inne argumenty.

— Pamiętacie — przypomniał wspólnikom — jak było sześć lat temu? Ileśmy strat ponieśli przez brak robotników. Teraz może się zdarzyć to samo. Konflikt angielsko-amerykański skończy się lada dzień, wszystkie fabryki ruszą i nie będzie można nadążyć z produkcją. Trzeba będzie wtedy na nowo rozglądać się za robotnikami, angażować świeżych, pierwszych lepszych, bez pojęcia o pracy w przedsiębiorstwie. Czy nie lepiej zarezerwować sobie dobrych, wypróbowanych, zaznajomionych z pracą robotników, niż narażać się na brak sił roboczych w okresie ożywienia? Jestem pewien, że nam się to opłaci...

— Ile wynoszą płace robotników tygodniowo? — zapytał Atkinson.

— Czteryście funtów — odpowiedział Owen.

— Czy zamierza im Pan wypłacać pełne stawki?

— Oczywiście...

— Niech więc zastój potrwa rok — zawołał Barton — to wspaniałomyślność Pana będzie nas kosztowała przeszło 20.000 funtów. To przecież katastrofa.

Z jednej strony dwadzieścia tysięcy funtów strat, z drugiej potworna nędza i rozpacz półtora tysiąca robotników. Owen nie ustąpił:

— Zrobię tak bez względu na waszą zgodę. Zaryzykuję przynajmniej do wysokości mojego udziału, a potem zobaczymy co będzie.

Atkinson, Borrodale i Barton wzruszyli ramionami myśląc, że Owen zwariował. Niech sobie traci pieniądze, jak chce być dobroczyńcą i nie ma co robić z nimi. Współprzedsiębiorcy

w żadnym wypadku nie mieli zamiaru robić z fabryki zakładu dobroczynności.

Tępa niewrażliwość wspólników na nędzę robotniczą pozwalała Owenowi brnąć stratami najwyżej pięć miesięcy. Gdyby się kryzys przedłużał, możliwości Owena zostałyby wyczerpane, straciłby udział i utopijny gest doprowadziłby go do nędzy. Przyjaciele radzili mu, aby się w porę wycofał, sprzedał udział i żył w okresie kryzysu z kapitału, czekając na ożywienie. Wycofanie się jednak z trudnej sytuacji nie leżało w charakterze Owena. W raz powziętej decyzji postanowił wytrwać do końca. Zresztą cóż tam znaczył jego los wobec tragedii półtora tysiąca ludzi, tragedii, do której postanowił nie dopuścić.

Po czterech miesiącach nastąpiło odprężenie. Ze Stanów Zjednoczonych przysłyły nowe zamówienia. Fabrykę można było uruchomić. Podczas gdy w innych przędzalniach szukano pośpiesznie robotników, przędzalnie nowolanarskie szły pełną parą. Zasilki wypłacane systematycznie wszystkim pracownikom w okresie kiedy fabryka była nieczynna wynosiły przeszło 7000 funtów. Prędszy od innych przędzalni start prędko pokrył tę sumę. Owen zdobył sobie uznanie wspólników. Nie zależało mu na nim. Stracił do nich serce, ponieważ w chwili krytycznej okazali się ludźmi brutalnymi i chciwymi, niewrażliwymi na los własnych pracowników. Od uznania wspólników bardziej go cieszyło zdobycie zaufania półtora tysiąca robotników. Czuł, że ułatwi mu ono w znacznej mierze dalsze eksperymenty w Nowym Lanarku.

To było ważne, ponieważ dotąd rozmaitym jego zarządzeniom opierali się nie tylko wspólnicy, ale również ci, dla których dobra zarządzenia te były wydawane. Robotnicy byli przeważnie ludźmi ciemnymi i wielu z nich przeciwdziało poczynaniom Owena, nie zdając sobie sprawy z tego, że szkodzą samym sobie. Oczerniano go i lekceważono, nie słuchając zarządzeń, jakie wydawał. Niemniej przez dwadzieścia osiem lat kierownictwa przędzalnią w Nowym Lanarku nie zdarzyło mu się ani razu ukarać winnych. Owen był zdecydowanym przeciwnikiem kar i nic go nigdy nie mogło skłonić do wymierzenia kary nie-

posłusznym. Nikt go również nigdy nie widział uniesionego gniewem.

— Nie można się gniewać ani oburzać na ludzi — mówił często, potwierdzając swoje słowa postępowaniem — ponieważ ludzie nie są odpowiedzialni za swoje wady, tak długo przynajmniej, jak długo ich charakter jest urabiany całkowicie przez złe środowisko. Dopóki nie zmienimy radykalnie warunków, w jakich człowiek żyje i pracuje, dotąd nie wolno nam karać.

Winnych prosił do siebie na rozmowę i próbował do nich trafić dobrym słowem, wytłumaczyć, przekonać, że postąpili niewłaściwie. Nie groził przy tym nigdy wyrzuceniem z fabryki, ani nie zmuszał do publicznej skruchy. W ten sposób wychowywał i to nie tak, jak współczesna mu szkoła. Bo groźby i kary nie podnoszą, nie czynią człowieka lepszym. Zastraszają tylko i zmuszają do panowania nad sobą, maskowania się i obfudy. Owen postępowaniem swoim podnosił poziom moralny ludzi, z którymi obcował.

Wychowanie jednak, jeżeli miało być skuteczne, powinno zaczynać się od najwcześniejszego dzieciństwa. Ludzi dorosłych, wychowanych już w określony sposób przez nieodpowiednie środowisko, bardzo trudno przekształcać i oduczać tego, czego uczyli się przez kilkanaście, kilkadziesiąt lat. Należało więc przystąpić do wychowania dzieci. Owen wziął się do opracowywania projektu „Zakładu Wychowawczego“, zawierającego przedszkole, szkołę, świetlicę dla starszej młodzieży i dorosłych, czytelnię i boisko sportowe.

W 1809 roku plany były gotowe. Owen wzywa współników, przedstawia im swój projekt i prosi o zatwierdzenie, łudząc się, że odniosą się do niego z takim samym entuzjazmem jak on. W płomiennych słowach maluje im dotychczasowe zaniedbanie dzieci i nieludzkość przemęczania ich pracą ponad siły. Ale współnicy rozczarowani kręcą głowami. Spodziewali się, że Owen wezwał ich dla przedstawienia im jakiegoś projektu podwyższenia rentowności przedsiębiorstwa, a tymczasem on trudził ich, by jak najśmielej zaproponować im według nich niepotrzebny i nieprodukcyjny wydatek na szkołę.

— Fabryka nie jest instytucją dobroczynną — oświadczył Borrodale przerywając Owenowi i wstając od stołu — szkoda czasu na dalsze dyskusje, co do mnie, ze swojego udziału nie dam na pański „Zakład Wychowawczy” ani grosza.

— Ja również — odezwał się Barton — a na przyszłość zechce nas Pan nie fatygować dla podobnych niedoścześnieści.

— Panowie będą łaskawi poczekać jeszcze chwilę — zawołał Owen — znają mnie Panowie przecież już dziewięć lat i chyba zdążyli poznać na tyle, żeby wiedzieć, że to nie leży w mojej naturze rezygnować z raz powziętych projektów. Otóż wybudowanie nowoczesnego „Zakładu Wychowawczego” wzoru zakładów wychowawczych na całą Anglię jest jednym z takich projektów, od którego za nic na świecie nie odstąpię. Udział mój wynosi wprawdzie tylko jedną dziewiątą, ale to nic nie szkodzi. „Zakład Wychowawczy” zostanie w Nowym Lanarku wybudowany napewno, i to ściśle według tych planów, jakie Panom dziś pokazywałem. Proszę sobie nie wyobrażać, że w razie odmówienia mi na ten cel kredytów schowam te plany do szuflady i wszystko zostanie po staremu. Jeżeli decyzja panów jest nieodwołalna, to jeszcze dziś rozwiązujemy spółkę, ustalamy cenę sprzedaży przędzalni, a w ciągu najbliższych dwóch miesięcy znajdę sobie innych współników, którym nie będzie żal pieniędzy na sfinansowanie tego „Zakładu Wychowawczego”, który panom wydaje się niepotrzebny.

Ustalono sumę 84.000 funtów, płatną natychmiast. Szybki termin nie pozwolił jednak Owenowi na dobranie sobie odpowiednich spółników. Okazało się, że znalezienie ludzi bogatych, dla których zysk nie byłby rzeczą najważniejszą, nie było wcale rzeczą łatwą, jak to sobie Owen wyobrażał. Przez trzy lata Owen wciąż sobie zyskuje współników, zakłada i rozwiązuje spółki, raz po raz rozczarowuje się i zmienia partnerów. Wreszcie przypomina mu się Jeremiasz Bentham.

Bentham zapalił się od razu do planu wybudowania „Zakładu Wychowawczego”. Dobierają sobie do spółki kwakra Williama Allena, wydawcę czasopisma „Filantrop” (Przyjaciół Ludzkości), drugiego kwakra Jana Walkera i trzech innych

ludzi dobrej woli, których porwały plany Owena do tego stopnia, że wyrazili zgodę na sfinansowanie „Zakładu Wychowawczego“, pozostawiając mu całkowicie wolną rękę w jego zrealizowaniu.

Przejęcie przez nich przedsiębiorstwa nie jest łatwe. Starzy wspólnicy żądają wystawienia Nowego Lanarku na licytację, ponieważ wyobrażają sobie, że w ten sposób uda im się go kupić za bezcen. Następuje dramatyczna licytacja, w rezultacie której przedsiębiorstwo nowolanskie przechodzi na własność nowej spółki Owena, Benthama, Allena, Walkera, Forstera, Foxa i Gibbsa, za sumę 114.000 funtów.

Tłumy robotników czekały z niecierpliwością na wynik licytacji. Robotnicy wiedzieli już, że Owen jest ich przyjacielem i że gdyby nie opór dotychczasowych wspólników, położenie ich zostałoby poprawione w znacznie większym stopniu niż dotąd. Kiedy się dowiedziano, że uwielbiany dyrektor będzie kierował przedsiębiorstwem w dalszym ciągu, tłum ogarnęła radość, otoczono powóz Owena i zamieniono jego powrót do Nowego Lanarku w triumfalny pochód.

Owen jest szczęśliwy, że nareszcie będzie mógł przystąpić bez żadnych przeszkód do wykonywania uplanowanego eksperymentu wychowawczego. Tego samego dnia wieczorem odbywa konferencję z architektem, dyskusja nad technicznym wykonaniem projektu przeciąga się do późnej nocy. Teraz praca nabiera rozmachu. Owen postanawia zadziwić swoimi doświadczeniami już nie tylko Anglię, ale świat cały.

WYCHOWAWCA

„Najlepiej rządzonym państwem — pisał Owen — jest takie państwo, które posiada najlepszy powszechny system wychowawczy“.

Niemniej po dzień dzisiejszy — stwierdzał dalej — rząd brytyjski nie ma żadego ogólnokrajowego systemu kształcenia i wychowywania milionów biednych i nieuczonych. Umysły i obyczaje jego poddanych kształtują się zupełnie przypadkowo, na chybił — trafił, znajdując się przeważnie pod wpływem ludzi najmniej właściwych, najbardziej nieodpowiednich w całym państwie. Wynikiem tego jest potworna ciemnota i obfitość wadliwych uprzedzeń“.

Wychowanie stało się dla niego sprawą zasadniczą, ośrodkiem ideologii społecznej oraz miarą oceny wszelkich zjawisk. Każde zjawisko bowiem, każdy bez wyjątku fakt, nawet najniepozorniejszy szczegół zachowania się człowieka, mają znaczenie wychowawcze. Szkoła nie tylko nie jest wyłącznym narzędziem wychowania człowieka, ale nawet wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, udział jej w procesie wychowawczym jest bardzo znikomy. Wychowuje człowieka całe jego środowisko i dlatego wychowawca powinien przekształcać środowisko tak, aby się dało użyć jako narzędzie w całokształcie planowej akcji wychowawczej.

Celem wychowania było dla Owena wytworzenie silnych charakterów, śmiałych, uspołecznionych i umiejących twórczo

pracować. Wychowanie silnych charakterów uważał za bezpośrednią drogę do powszechnego szczęścia.

Strony moralnej — mówił do nowych wspólników — nie można oddzielić od strony fizycznej. Silne charaktery należy kształtować na solidnym podłożu zdrowego, silnego ciała. Kilkunastogodzinna praca dziewięcio- a nawet sześcioletnich dzieci w fabryce rujnuje ich zdrowie, robiąc z nich wątłe, mizerne, chorowite karzelki niezdolne do najmniejszego wysiłku umysłowego, niezbędnego do nauki. „Zakład Wychowawczy“ nie będzie miał sensu, jeżeli będziemy tolerowali tę nieludzką zbrodnię dokonywaną w całej Anglii na setkach tysięcy najmłodszych obywateli. Stawiam więc wniosek, aby przynajmniej w naszej przedziałni nie przyjmować dzieci poniżej dziesiątego roku życia do pracy. Szkoła jest miejscem dla dzieci — nie fabryka.

Uczynienie podobnej propozycji poprzednim wspólnikom było nie do pomyślenia. Praca dzieci, nie umiejących bronić się przed wyzyskiem i zmuszanych do pracy za byle co, stanowiła najpoważniejsze źródło zysków. Obecni wspólnicy wyrazili jednak swoją zgodę. Zachęcony tym Owen przedstawia następny wniosek:

— Warunki mieszkaniowe robotników w r. 1800 były po prostu skandaliczne. W ciągu piętnastu lat nieco polepszyłem ich położenie. Wybudowałem parę nowych budynków, wyremontowałem stare, wprowadziłem do wszystkich domów najprostsze urządzenia sanitarne, pokryłem ulice brukiem, a wizytacje inspektorów zdrowia podniosły na ogół stopień czystości, porządku i higieny mieszkań robotniczych. Niemniej pozostawiają one wciąż wiele do życzenia i najlepiej byłoby wybudować zupełnie nową osadę, zmieniającą miasto w ogród. Wymagałoby to jednak takiego nakładu kosztów, na jakie w obecnej chwili jeszcze nas nie stać. Musimy jednak stale pamiętać o tym, że warunki, w jakich dzieci mieszkają, wpływają bardzo ujemnie na ich zdrowie i niszczą je pod względem fizycznym nawet wtedy, kiedy nie pracują w fabryce. Zimno, wilgoć, brak światła i powietrza, szczupłość mieszkania, wszystko to powoduje degenerację fizyczną, jakiej powinniśmy przeciwdziałać. Dlatego „Za-

kład“ projektowany przeze mnie nie ograniczy swej działalności do rozwijania umysłów dziecięcych, ale będzie również rozwijał ich ciała. Przewiduję więc przed budynkiem szkolnym wielkie boisko, na którym będą codzienne lekcje gimnastyki i rytmiki oraz w budynku salę, na której wszystkie dzieci będą uczone tańca. Najmłodsze dzieci będą uczone za pośrednictwem racjonalnie obmyślanych zabaw ruchowych na świeżym powietrzu.

— Troska o ciało jest rzeczą grzeszną — powiedział jeden z kwaków, pragnący upodobnić „Zakład Wychowawczy“ Owena do klasztoru — dzieci powinny być wychowywane w surowej pobożności i pogardzie dla ciała. Zamiast sali tańca należałoby wybudować kaplicę. To jest mój kategoryczny warunek, od którego nie odstąpię.

Drugi kwakier przyłączył się do jego zdania:

— To nawet niemoralne — oburzył się — dawać dzieciom robotniczym zabawę i taniec, wyrabiając w nich gorszące przekonanie, że człowiek żyje na tym świecie dla przyjemności i szczęścia. Wychowanie powinno je przygotowywać do surowych obowiązków życiowych, do poważnej i ciężkiej pracy, która je czeka. Wychowanie w tańcach i przyjemnościach robi z nich niezadowolonych rewolucjonistów, którzy nie będą chcieli pracować.

Obaj zwolennicy surowego, religijnego wychowania byli ludźmi bardzo bogatymi, należała do nich większość akcji przędzalni nowolanarskich i Owen musiał ustąpić zamieniając w projekcie salę taneczną na kaplicę. Religijni wspólnicy chcieli, żeby Owen zwiedził dwa wzorowe „Zakłady Wychowawcze“ prowadzone jeden przez Józefa Lancastera, drugi przez Dr. Bella i upodobnił do nich swój projekt. Zakłady te miały na celu wychowanie dzieci na fanatycznych wyznawców jednej z sekt protestanckich. Wrażenie odniesione przez Owena było przynębiające.

— W zwiedzanych przeze mnie „Zakładach Wychowawczych“ — mówił składając wspólnikom sprawozdanie — dzieci uczone są czytania, pisanie, rachunków i szycia, co oczywiście pochwalam i zamierzam umieścić w programie nauki. Okazuje

się jednak, że nauka czytania, pisania, rachunków i szycia nie zabezpiecza wcale dzieci od szkodliwych skutków wychowania według metod kwaków. W „Zakładach“ Dr. Bella i p. Lancastera umysły dzieci tępią na całe życie. Dzieci muszą tam wkuwać się na pamięć długiego katechizmu, który często trudny jest do zrozumienia nawet dla człowieka dorosłego i wykształconego. Nauka taka otepia umysł, męczy i zabija zdolność rozumowania. Pierwszymi uczniami są tam mali idioci, którzy potrafią mechanicznie zapamiętać długie szeregi nierozumianych i pozbawionych sensu zdań, ale za to nie potrafią wyciągnąć samodzielnie ani jednego wniosku. Zakłady te nie tylko nie rozwijają inteligencji, ale przeciwnie, sztucznie i systematycznie hamują jej rozwój. Przynajmniej trzy czwarte czasu zużyte jest w nich na wprowadzanie dzieciom zamętu do głów i paraliżowanie zdolności i inteligencji. Wyciągając z tego stanu rzeczy wniosek: będę unikał przeciążania dziecięcej pamięci, każąc je uczyć jedynie tego, co będą mogły zrozumieć, wyrabiać zmysł obserwacji, to znaczy zdolność do samodzielnego uczenia się z bezpośrednio spostrzeganych zjawisk, oraz zachęcać — na to kładę największy nacisk — do samodzielnego myślenia.

— A jak będzie z nauką religii? — zapytał jeden z kwaków — w jaki sposób zamierza Pan jej uczyć?

— Jestem stanowczym przeciwnikiem nauczania jakiegokolwiek określonej religii, i to z wielu względów. 1. zawierają one dogmaty zupełnie niezrozumiałe dla dziecka, których mu nie można rozumnie wytłumaczyć. Wyrabia się w ten sposób demoralizujące przyzwyczajenie tolerowania wielu innych niedorzeczności, a więc na przykład uprzedzeń narodowych i państwowych oraz brak odporności na demagogię polityczną. 2. niemożność zrozumienia dogmatów prowadzi do wykuwania się ich na pamięć, zachwaszczania pamięci ogromem materiału niezrozumiałego, nieprzydatnego, utrudniają zapamiętanie i przyswojenie sobie rzeczy naprawdę ważnych i pożytecznych. 3. dogmaty religijne są nie tylko nie rozumiane, ale przeważnie źle rozumiane, a więc prowadzą na przykład do pogardy dla ludzi innych wyznań, nienawiści i nietolerancji.

— A co będzie z wychowaniem moralnym dzieci bez religii? — zapytał drugi współnik.

— Moralność nie ma nic wspólnego z taką czy inną religią — odparł Owen, wychowanie moralno-społeczne da się doskonale oddzielić od nauki religii. Uzasadnienie norm moralnych będzie poważniejsze i bardziej szczere, bez mitów, których fałszywość stwierdza młodzież po wyjściu ze szkoły, a przyzwyczajona do łączenia moralności z piekłem i niebem, traci często zasady moralne wraz z wiarą w piekło i niebo. Zresztą w zakładach Dr. Bella i p. Lancastera dzieci, pomimo że umiały na pamięć cały katechizm i pół Pisma Świętego, nabrały mnóstwa złych nawyków, wad i nałogów.

Całe szczęście, że współnicy Owena mieli niewiele czasu i ostatecznie zgodzili się na zrobienie eksperymentu. Pierwszego stycznia 1816 roku nastąpiło uroczyste otwarcie. Owen wygłosił przy tej okazji obszerną mowę inauguracyjną do zgromadzonych mieszkańców Nowego Lanarku o celach i zadaniach otwieranego „Zakładu Wychowawczego“:

— Na wiele lat przedtem, zanim przybyłem tu, żeby zamieszkać pomiędzy Wami — zaczął przemówienie — ośrodkiem moich zainteresowań i naczelnym przedmiotem moich studiów było odkrycie przyczyn oraz środków zaradczych przeciw nędzy i krzywdom, które stale gnębiły klasy pracujące. Zapragnąłem gorąco zbadać gruntownie zjawiska warunkujące szczęście każdej ludzkiej jednostki, a po zapoznaniu się z nimi i cierpliwym przeanalizowaniu przyczyn ciemnoty, nędzy i nie-szczęść dręczących ludzkość stale, bez przerwy, z pokolenia na pokolenie, zdecydowałem się poświęcić całe moje życie idei oswobodzenia ludzi od urojów, nędzy i krzywd.

Stwierdziłem, że zło, z którym zamierzam walczyć, jest złem powszechnym i że nikt, dosłownie nikt, nie trafił na właściwą drogę zaradzenia mu. Przede wszystkim należy wychować nowego człowieka. „Zakład“ ten ma na celu przeprowadzenie zasadniczego doświadczenia.

Przygotowane tu są urządzenia umożliwiające przyjmowanie dzieci od najwcześniejszych lat, gdy ledwo uczą się cho-

dzieć. Środkowy pokój parteru przygotowany jest specjalnie dla najmłodszych. Głównym ich zajęciem będzie tutaj zabawa i najrozmaitsze gry podczas niepogody, ponieważ kiedy tylko pogoda pozwoli, spędzać będą cały dzień w specjalnej piaskownicy na dziedzińcu, a to dlatego, że warunkiem zdrowej i silnej budowy ciała jest częste — jak to tylko możliwe — przebywanie na świeżym powietrzu. Kiedy trochę podrosną korzystać będą z dalszych pomieszczeń na parterze, w których nabiorą pewnych wiadomości najprostszych, jeszcze przed ukończeniem szóstego roku życia. Będzie to niejako pierwszy i drugi oddział przedszkola. Następnie po przejściu tych oddziałów będą przyjmowane dzieci do tych oto klas, w których będą się uczyły czytać, pisać, szyć i robić szydełkiem. Wszystko to opadają dokładnie i w szerokim zakresie. Do dziesiątego roku życia żadnemu dziecku nie będzie wolno pracować.

Dla zdrowia zarówno cielesnego jak duchowego będą prowadzone dla chłopców i dziewcząt lekcje rytmiki i gimnastyki. Dzieci, posiadające dobry słuch i głos, będą uczyły się śpiewu, te zaś, które wykażą zamiłowanie, będą uczyły się muzyki. Chodzi bowiem o dostarczenie im tak różnorodnych, a godziwych i kształcących rozrywek, na jakie tylko warunki naszego zakładu pozwolą.

Klasy na parterze będą służyły w dni zimne i deszczowe na pomieszczenie świetlic. Latem natomiast uczyć się będą dzieci przyrody przede wszystkim na wycieczkach.

Owenowi zarysował się projekt nowego ustroju społecznego, opartego na zasadzie sprawiedliwości społecznej. Do ustroju takiego należało wychować nowych ludzi. Wychowania jednak nie wyobrażał sobie Owen jako standaryzowanej produkcji ludzi według jednego określonego typu, jak to ma miejsce w państwach totalnych. Wychowawca — pouczał nauczycieli — powinien studiować indywidualne właściwości umysłu każdego dziecka, zwracać uwagę na zainteresowania i przystosowywać materiał naukowy i metody wychowawcze do indywidualnej struktury umysłu wychowanka.

— Dzieci potrafią się same uczyć — przekonywał — rolą nauczyciela jest tylko ułatwianie samokształcenia.

— Panie Dyrektorze — zapytano go kiedyś — czy nie należy się obawiać, że proponowane przez Pana reformy wytworzą jednolity, zestandaryzowany typ osobowości, uniemożliwiający pojawianie się jednostek genialnych i pozbawiać świat dalszych możliwości rozwojowych?

— Zarzut ten dotyczy przede wszystkim ustroju społeczno-gospodarczego, w którym żyjemy — odparł Owen. Produkcja przemysłowa dzieli społeczeństwo na wyraźne klasy społeczne, ujednolica warunki życia każdej z klas społecznych, zacierając różnice pomiędzy jedną dzielnicą a drugą. Klasy pracujące żyją w prawie takim samym środowisku na Północy jak na Południu, w Anglii, we Francji i w Ameryce. Wszędzie ta sama nędza, te same choroby, to samo niedożywienie, to samo przemęczenie pracą ponad siły, te same nory zamiast mieszkań. W takich warunkach robotnicy są wszędzie do siebie podobni, ujednoliceni, załękni, pozbawieni indywidualności i samodzielności. Mam wrażenie, że w nowym, proponowanym przeze mnie ustroju społecznym należy spodziewać się właśnie zupełnego przeciwieństwa. Wychowanie będzie dostarczać wszelkich możliwych podnieci do wywoływania i doskonalenia najlepszych cech każdego charakteru oraz do rozwijania indywidualnych zdolności przez udostępnienie wszystkim mieszkańcom cennych wiadomości, których by nie mogli nabyć gdzie indziej, a jednocześnie przez pozostawienie dostatecznej swobody i wolnego czasu dla umożliwienia każdej jednostce pełnego i niekrępowanego rozwoju indywidualności, zgodnego z jej własnymi skłonnościami.

Jeżeli zaś chodzi o możliwość ujednostajnienia charakterów, to wyobraźmy sobie na chwilę jednostki, przychodzące na świat wśród mieszkańców proponowanych przeze mnie spółnot i rozważmy jakie charaktery będą się tworzyć w otaczających je okolicznościach; od chwili narodzin traktować się je będzie z jednakową miłością, kierowaną rozumem, a nie jakimś kaprysem, słabością czy głupotą; zaszczepiać im się będzie nawyki, których nie będą musiały później oduczać się; siły fizyczne będą pielęgnowane i rozwijane do możliwie największej naturalnej potencji i zdrowia; siły duchowe zaopatrywane będą

w dokładną wiedzę zdobytą dzięki genialności i doświadczeniom minionych pokoleń, a sprawdzoną i udowodnioną przez głębokie umysły o dużej kulturze logicznej, uzdolniającej do wyciągania jedynie słusznych i doniosłych wniosków, przy czym każdemu będzie pozostawione do woli ich zaakceptowanie i porównanie z innymi wnioskami, ponieważ jest to najłatwiejsza metoda poprawiania błędów, które by się mogły pojawiać. Dzieci w ten sposób wychowywane nie będą jednolitą, nieciekawą, skonformizowaną masą, ale przeciwnie zespołem jednostek pełnych zdrowia i energii, obdarzonych dzięki odpowiedniemu kształceniu jak najlepszymi i jak najsympatyczniejszymi dyspozycjami, które pozostawione swobodnemu, spontanicznemu rozwojowi, niezakłócanemu przez szkodliwe tendencje wychowawcze, nie wytworzą jednego tylko typu, ale całą ich różnorodność.

Jeżeli nawet częściowo nie udaje się nam ocenić zalet nowego ustroju, to winę za to ponosi jedynie mrok, w jakim społeczeństwo współczesne jest pogrążone.

Nie mówiąc zaś nawet o jakimkolwiek krępowaniu jednostek genialnych, stwierdzić należy, że otrzymają one wszelką możliwą pomoc w rozwijaniu się do niczym niepowstrzymywanej wspaniałości, dającej im samym szczęście, a ludzkości jak największy pożytek. Proponowany przeze mnie nowy ustrój społeczny jest właśnie z tą myślą planowany, żeby umożliwić ludziom osiągnięcie jak największego postępu w sztukach pięknych, umiejętnościach, naukach i w ogóle wszelkich dziedzinach.

W roku 1818 rząd przyznał znaczne sumy na budowanie kościołów jako narzędzia wychowania moralnego. Owen pisze wtedy list do arcybiskupa kantuareńskiego (Canterbury), list otwarty:

„Jeżeli naprawdę chodzi o podniesienie poziomu moralności w kraju, to za pieniądze państwowe należy budować nie kościoły, lecz szkoły“.

Równocześnie zwracał się do fabrykantów:

— Zakładajcie przy fabrykach porządne szkoły. Przemysł angielski zyska na tym, jeżeli robotnicy będą ludźmi

oświeconymi. Człowiek ciemny pracuje znacznie mniej wydajnie, nie potrafi się obchodzić z maszyną, nie rozumie czego się od niego żąda. Budowanie dobrych szkół leży w waszym interesie, jako jeden z najprodukcyjniejszych wydatków, podnoszących wysokość i jakość wytwórczości.

Apele jego pozostawały oczywiście bez echa. Za pieniądze państwowe budowano w dalszym ciągu kościoły, a krótkowzrocznym fabrykantom było w dalszym ciągu żal pieniędzy na szkoły. „Zakład Wychowawczy“ Owena przy przedzalni nowolanarskiej był wyjątkiem i dlatego zjeżdżano się, aby go zwiedzić, z całego świata. Wśród gości był między innymi kat Polski car Mikołaj. Oczywiście po to tylko, żeby sobie zrobić dobrą reklamę w Anglii, że niby interesuje się najnowszymi pomysłami wychowawczymi. W rzeczywistości obchodziły go one niewiele i nie myślał ich wcale wprowadzać w swoim państwie. Owen jednak wierzył ludziom, nawet najgorszym łotrom i zawsze był przekonany o ich dobrej woli, chociaż czyny ich dowodziły czegoś zupełnie przeciwnego.

— Rządy pragną szczerze dobra obywateli — mówił często — nie wiedzą tylko w jaki je sposób osiągnąć. Niech poznają ciemnotę i nędzę ludu w całej potworności, niech zrozumieją, że droga proponowana przeze mnie jest właściwa, a od razu wydadzą zarządzenia likwidujące zło obecnego ustroju. Cała rzecz polega tylko na otworzeniu im oczu...

Ministrowie angielscy nie myśleli go wyprowadzać z błędu. Głoszenie takich poglądów przez Owena było dla nich bardzo wygodne. Kiedyś jednak przyjechał do Nowego Lanarku wybitny polityk austriacki, będący prawą ręką Metternicha i kiedy Owen opowiadał mu z entuzjazmem o konieczności uświadczenia rządów, stwierdził obojętnie:

— Rządy są o wszystkim doskonale poinformowane. Ale po co zwalczać ciemnotę i nędzę ludu? Czy w ten sposób łatwiej nam będzie nad nim panować?

Słowa Austriaka przygnębiły Owena. Czuł, że się postarzał o kilkanaście lat. Byłyżby rządy aż tak nikczemne? To chyba niemożliwe. Nie, dopóki nie przekonam się sam o wy-

rażnie zlej woli ministrów, dotąd nie uwierzę. Owen postanowił zrobić eksperyment, który by go przekonał, jak to jest naprawdę z rządami.

Technika eksperymentu, jaki zamierzał przeprowadzić, narzucała się sama. „Zakład Wychowawczy” w Nowym Lanarku był zbyt mały i stanowił zbyt odosobnioną wysepkę, aby Owen mógł być z niego zadowolony. Jemu zależało na wychowaniu wszystkich dzieci, a nie tylko dzieci swoich robotników. Cóż z tego, że w Nowym Lanarku dzieci do dziesiątego roku życia były w szkole, kiedy w innych okręgach przemysłowych zmuszano do pracy nawet czteroletnie maleństwa. Cóż z tego, że w Nowym Lanarku panował na ulicach porządek, kiedy inne miasta były brudne. Cóż z tego, że jego robotnicy mieli wyższe zarobki i pracowali krócej, kiedy w tysiącach innych fabryk panował nieludzki wyzysk.

Nowy Lanark stał się zbyt wąskim polem działania. Owen postanowił zacząć działać w skali ogólnokrajowej. Chciał uszczęśliwić całą ludzkość, to znaczy bezwzględnie wszystkich ludzi bez wyjątku. Spróbuje więc działalności politycznej, a przy okazji sprawdzi dobrą wolę rządzących.

PLANY REFORMATORSKIE

Owen szkicuje projekt ogólnokrajowej ustawy:

1. żadnej fabryce nie wolno przyjąć do pracy dziecka poniżej dziesiątego roku życia,

2. inspektorzy mają sprawdzać metryki chrztu, aby udaremnić fabrykantom fałszowanie daty urodzin zatrudnianych przez siebie dzieci,

3. młodzież poniżej lat osiemnastu wolno zatrudniać najwyżej dziesięć i pół godziny dziennie,

4. młodzieży nie wolno zatrudniać w godzinach nocnych,

5. przy każdej fabryce musi być szkoła, w której młodzież będzie się uczyć przynajmniej pół godziny dziennie,

6. w wypadku choroby robotnika fabrykant obowiązany jest wezwać lekarza,

7. sądy pokoju obowiązane są wyznaczyć wykwalifikowanych inspektorów, którym wolno zawsze i o każdej porze wchodzić do każdej fabryki i wymierzać kary za przekraczanie ustawy,

8. kary za przekraczanie ustawy mają wynosić od 5 do 10 funtów, połowę ma otrzymywać poszkodowany, drugą połowę należy wpłacić na Fundusz Biednych.

Projekt ten należało poprzeć jakimś materiałem dowodowym. W tym celu Owen odbywa długą podróż po całej Anglii od miasta do miasta, od fabryki do fabryki. W drodze towarzy-

szy mu czternastoletni jego syn Robert Dale-Owen. Zwiedzają starannie każdą fabrykę, badają warunki życia robotników i stwierdzają na każdym kroku nieprawdopodobną nędzę, ciemnotę, krzywdę i wyzysk. Prawie każda fabryka zatrudnia wiele dzieci, i to już pięcio- i sześcioletnich. W niektórych fabrykach spotykali nawet dzieci cztero- i trzyletnie. Dzieci te płakały i nie chciały pracować. Wtedy majstrowie stosowali surowe kary cielesne bijąc małych pięcio- i sześcioletnich buntowników. Starsze dzieci rozumiały, że rodzice ich znajdują się w bardzo ciężkich warunkach i że jeżeli nie będą pracowały dwunastu, czternastu godzin dziennie, czeka je śmierć głodowa.

Parę razy Owen i jego syn trafili na scenę bicia dzieci przez majstra. Parę dzieci pobito przy tym tak dotkliwie, że trzeba było wzywać lekarza. Owen wdał się z nim w rozmowę:

— Jak często przychodzi Pan opatrywać pobite dzieci?

— Parę razy na tydzień. Może Pan zresztą sprawdzić to w mojej książeczce lekarskiej, gdzie wpisuję każdego pacjenta, a ^{on} urzędnicy fabryczni stawiają pieczęć. W tej fabryce jedna czwarta dzieci to kaleki z winy majstrów, którzy je biją w sposób brutalny, łamiąc im czasem kruche z natury kości. Zresztą i bez bicia praca w fabryce zrywa siły dzieci, rzadko które wytrzymuje tu dłużej niż jakieś trzy, cztery lata. Najczęściej umierają w dzieciństwie, najsilniejsze wpadają w nieuleczalną gruźlicę i wiele innych chorób, na które przemęczony pracą organizm jest bardzo podatny.

— A cóż rodzice? Czy zgadzają się, aby ich dzieci traktowano gorzej od niewolników? — zapytał mały Robert przeżony opowiadaniem doktora.

— Rodziców można by podzielić na dwie grupy: jedna boje się z tego powodu, ale jest bezsilna i nie może nic pomóc, ponieważ to co zarabia, a zapracowuje się przy tym na śmierć, nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Druga ucieka od zgrzyzot w pijaństwo, topi wrażliwość na krzywdę dzieci w alkoholu, tępieje i obojętnieje.

Odtąd Owen zwracał się przede wszystkim do lekarzy fabrycznych. Nasłuchiwał się wtedy rzeczy niesamowitych, od któ-

rych przebiegały go dreszcze. Praca w większości fabryk była najpotworniejszym piekłem.

Decyzja poświęcenia wszystkich sił życia na walkę z krzywdą utrwałała się w Owenie coraz silniej, a jednocześnie udzielała się jego synowi. Przyjechali do Londynu. Przyjaciele londyńscy poradzili, aby się udać do głośnego polityka arystokraty Roberta Peela.

Sir Robert Peel był człowiekiem bardzo miłym, sympatycznym, eleganckim i wyrobionym towarzysko. Przyjął Owena bardzo życzliwie, zapoznał się z jego projektami, pochwalił je i obiecał swoją pomoc. Owen nalegał, żeby projekt ustawy od razu poddać Izbowi pod głosowanie, chodziło mu o to, żeby fabrykanci nie zdążyli zmobilizować swoich sił do walki z jego projektem. Peel przekonywał go, że lepiej będzie, jeżeli się najpierw wybada opinię kolegów-przemysłowców, a mianowicie, czy ograniczenie pracy dzieci nie odbije się katastrofalnie na przemyśle angielskim. Mówił przy tym tak pięknie i pochwlebnie, że Owen uwierzył. Przez siedem lat wierzył Owen, że Peel wziął sobie sprawę nędzy i krzywd milionów angielskich robotników naprawdę do serca. Ani mu w głowie nie powstało, że Peel jest jego zaciętym wrogiem, obłudnym i wyrafinowanym, który pierwszego dnia biorąc jego projekt pod swoją opiekę, brał go jedynie w tym celu, aby nie dopuścić do wprowadzenia go w życie. Gdyby się zdradził z tym przed Owenem, Owen powierzyłby swój projekt innemu politykowi i może coś przynajmniej zostałoby uchwalone.

Tymczasem Peel stale zapewniał Owena o swojej przyjaźni, zapraszał go do siebie, pozwalał mu wiele mówić i przytakiwał, udając wzruszenie nad losem biednych, a poza jego plecami odwlekał, intrygował i doprowadził do tego, że po siedmiu latach została wreszcie ustawa regulująca warunki pracy w fabrykach uchwalona, ale po tylu poprawkach, że z projektu Owena nic się właściwie nie zostało. Poza tym, to coś niecoś, co uchwalono, pozostało przez wiele lat uchwałą papierową. Fabrykanci postarali się o to, ażeby ją utopić w papierach urzędników.

Mimo to Owen nie był jeszcze całkowicie przekonany o złej woli Peela. Jego dobroć i bezgraniczna wiara w dobroć natury ludzkiej robiły go ślepym na najoczywistsze fakty. Sądził innych w sposób wysoce naiwny, według siebie, wierząc, że każdy człowiek jest takim dobrym, wrażliwym na krzywdy i uczciwym jak on sam. Niewątpliwie należy wierzyć ludziom, ale to już starożytni mówili: „wierz, lecz patrz komu wierzysz“. Wiara Owena w dobroć natury ludzkiej była rzeczą piękną, ale naiwne zaufanie do ministra niewątpliwie kompromituje go. Ufność i wyrozumiałość wobec łotrów jest grzechem wobec tych, którym pragnie się pomóc. Owenowi nie wolno było wierzyć bezkrytycznie Peelowi.

Łatwowierność Owena pogrzebała całą sprawę.

— Ledwie mi się to może pomieścić w głowie — mówił Owen, kiedy odrzucono jego projekt — że dla państwa ważniejszy jest zysk garstki fabrykantów, niż zdrowie i znośne warunki życia milionów dzieci i młodzieży.

Wciąż jednak miał nadzieję, że uda mu się przekonać samych fabrykantów o konieczności podniesienia warunków życia mas pracujących.

— Jakie to nierozumne z waszej strony — powtarzał często — że przeciwstawiacie się podniesieniu płac robotniczych. Przecież robotnicy stanowią znaczną większość spożywców i dlatego zawsze wtedy, kiedy płace ich są wysokie, zwiększa się popyt na wasze towary, produkcja wasza ma łatwy zbyt i dobrobyt kraju powiększa się. Kiedy natomiast płace robocze są niskie, cierpi cała ludność, bo większość spożywców nie ma pieniędzy na kupowanie waszych towarów, magazyny przepełniają się, produkcja zwalnia tempo, następuje ogólny zastój. Nie rozumiecie tego, że praca robotników jest źródłem waszych zysków i dlatego we własnym interesie powinniście dbać o robotników, aby mogli jak najwydatniej pracować. Zatrudniając przedwcześnie dzieci sześć- i ośmioletnie, rujnujecie ich zdrowie, hamujecie ich rozwój, osłabiacie i wynaturzacie ich wątłe ciała, postępując podobnie do owego chłopca z bajki, który zabił cudowną gąskę nie wiedząc o tym, że składałaby mu złote

jajka. Więc jeżeli nie z dobrego serca, to przynajmniej z rozsądnego, dalekowzrocznego wyrachowania powinniście popierać mój projekt zakazu pracy dzieci, ograniczenia pracy młodzieży i podniesienia płac dorosłych, ponieważ zdrowie i lepsze warunki życia robotników podniosą w znacznym stopniu wartość ich pracy, przez co zwiększą się wasze zyski.

Ustawa wyszła w roku 1819. Owen nie rozpoznawał w niej swego projektu. Praca dzieci zakazana została zaledwie do dziewiątego roku życia; pracę młodzieży do lat szesnastu ograniczono zaledwie do trzynastu i pół godzin dziennie; inspektorów, którzy by kontrolowali wprowadzenie ustawy w życie, nie powołano; poza tym ustawa ta obowiązywała nie w całym przemyśle, ale tylko w jednej branży (bawełnianej). Niemniej ustawa ta, przy całej swojej niedoskonałości, miała doniosłe znaczenie na przyszłość. Była ona jednym z pierwszych (w ustroju kapitalistycznym) wyrazów prawa państwa do interesowania się stosunkiem kapitału i pracy, ograniczania niczym dotąd niekrępowanego wyzysku robotników przez kapitalistów.

Owena jednak przestał jej los interesować. Wiedząc, że jeżeli nawet zostanie ogłoszona, to w takim zniekształceniu, które pozbawi masy pracujące tych korzyści, na jakie liczył przedstawiając swój projekt, zajął się innymi sprawami. Około 1816 roku najważniejszą ze spraw stała się bowiem kwestia likwidacji bezrobocia.

Dwudziestoparoletnia wojna z Francją, najpierw republikańską, potem napoleońską wytworzyła w społeczeństwie angielskim skłonność do tłumaczenia wszystkich trudności i bolączek życia społeczno-gospodarczego wojną. Kiedy jednak pokonano Francję i osadzono Napoleona na wyspie św. Heleny, okazało się, że i wojna miała swoje dobre strony. Przynajmniej dla fabrykantów, którzy przyzwyczaili się do ożywionej gospodarki w okresie wojennym. Państwa toczące wojnę kupowały wszystkie wytwory przemysłowe nie bacząc na cenę i nic dziwnego, że zaciągały długi. Koniec wojny stał się zarazem końcem tej rozrzućnej gospodarki, trzeba było oszczędzać i spłacać należności. Popyt na artykuły przemysłowe znacznie zma-

łał. Fabryki zaczęły stopniowo ograniczać produkcję, a kiedy mimo to magazyny przepelniały się towarami, na które nie było odbiorców, bankrutowały wydalając robotników. Wydalenie to powodowało znaczne skurczenie się siły kupna towarów, co rozszerzyło kryzys na inne gałęzie produkcji. Stąd nowe ograniczenia produkcji, nowe bankructwa i nowa fala bezrobotnych. Nędza bezrobotnych zaczęła przybierać ogromne rozmiary; należało coś przedsięwziąć. Owen zastanawia się nad przyczynami kryzysu i pracuje nad planem zniesienia bezrobocia.

Plan ten staje się punktem zwrotnym w dziejach rozwoju jego poglądów. Z utopijnego reformatora-filantropa, ograniczającego się do wprowadzania nieznaczących ulepszeń w obrębie własnej fabryki, zmienia się Owen w krytyka całego ustroju społeczno-gospodarczego.

— Bezpośrednią przyczyną obecnej nędzy — pisze Owen w „Memoriale“ z r. 1818, przedłożonym specjalnej Komisji Pomocy Biednym — jest znaczne obniżenie wartości pracy ludzkiej, spowodowane wprowadzeniem maszyn do przemysłu brytyjskiego. Mechanizacja produkcji przedmiotów użytkowych obniżyła ich cenę; tanieość zwiększyła na nie popyt, i to na ogół w takim stopniu, że spowodowała zatrudnienie większej ilości rąk robotniczych po wprowadzeniu maszyn. Wynikiem tej mechanizacji był zrazu raptowny wzrost bogactwa poszczególnych fabrykantów oraz podnieta do dalszych wynalazków i udoskonaleń technicznych. Jeden wynalazek rodził drugi. Bogactwo jednostek zapoczątkowało koniunkturę. Kraj nasz w krótkim czasie posiadał potencjał gospodarczy, dający takie same rezultaty, jak gdyby jego ludność wzrosła piętnasto- czy dwudziestokrotnie. Jednakowoż podział dochodów nie dawał możliwości wykupienia wszystkich towarów, jakie ta potęga gospodarcza mogła wytwarzać; popyt na skutek nierównomiernego podziału dochodu społecznego był znacznie mniejszy od podaży. Trzeba więc było ograniczyć podaż. Zwolniono znaczną część robotników. Zwolnieni godzą się pracować za płacę o wiele niższą, niż to jest konieczne do zapewnienia robotnikowi normalnej egzystencji.

Praca ludzka spadła w cenie o jakieś dwa do trzech milionów funtów szterlingów na tydzień w samej Wielkiej Brytanii. Suma ta w przybliżeniu odpowiada sumie wycofywanej z obiegu krajowego; wycofanie to spowodowało nieuniknione zubożenie dalszych warstw społeczeństwa, a mianowicie rolników, rzemieślników, właścicieli rękodzielni i kupców.

Wobec czego między interesami klas pracujących a mechanizacją produkcji zaszła obecnie sprzeczność, z której są tylko trzy następujące wyjścia:

- 1) albo nastąpi znaczne ograniczenie używania maszyn,
- 2) albo miliony robotników czeka nieuchronna śmierć głodowa, jeżeli zostawi się ich w obecnym położeniu,
- 3) albo musi być znalezione pożyteczne zajęcie dla biednych i bezrobotnych; przy czym maszyny muszą być przy tym zajęciu użyteczne i pomagać pracy ludzkiej, a nie jak obecnie być powodem bezrobocia.

Rzecz interesująca. Podobne pytania stawiała sobie ludzkość po stukilkunastu latach podczas ostatniego kryzysu przed wojną, a rozmaite obozy polityczne wskazywały na odmienne drogi wyjścia. Pierwsze rozwiązanie stanowiło program gospodarczy faszyzmu, zmierzający do prymitywizacji produkcji i powrotu do małych warsztatów rzemieślniczych, drugie rozwiązanie może się zrodzić jedynie w umysłach ludzi niespołecznych. Trzecie rozwiązanie głoszone kiedyś przez Owena przybrało dziś postać programu socjalistycznego, który opiera się na żądaniu gruntownej zmiany nastawienia produkcji. Dotąd była ona nstawiona na jak największe prywatne zyski, co doprowadziło do coraz ostrzejszych kryzysów i dysproporcji między zapotrzebowaniem na towary a rozkładem siły kupna w społeczeństwie. Rozwiązanie socjalistyczne przestawia gospodarkę na potrzeby społeczne; uspołecznienie narzędzi produkcji umożliwia zharmonizowanie produkcji z rozkładem siły kupna, dzięki czemu rozwój mechanizacji nie będzie powodował kryzysów i bezrobocia, lecz umożliwi jednocześnie skrócenie czasu pracy i podniesienie poziomu życia. Posłuchajmy, co w poszczególnych rozwiązaniach mówi Owen:

— Przy istniejącym systemie handlu światowego nie można zaniechać używania maszyn w jednym tylko kraju bez doprowadzenia go do ruiny, która by była niewątpliwym skutkiem zalania jego rynku przez wytworzone maszynowo, a więc znacznie taniej towary. Wynika z tego, że żaden kraj pierwszy używania maszyn nie zaniecha; gdyby jednak takie zaniechanie maszyn było możliwe, byłoby ono oczywistym świadectwem barbarzyństwa tych, którzy się na to zdecydowali.

Jeszcze bardziej jednak oczywistym świadectwem barbarzyństwa i nieludzkiego okrucieństwa byłoby dopuszczenie do tego, żeby maszyny zagłodziły na śmierć miliony ludzkich istot.

Wynika z tego, że na poważne rozważenie zasługuje tylko trzecie rozwiązanie.

Rozwiązanie to polegało w rozumieniu Owena na uruchomieniu samowystarczalnych osiedli spółdzielczych.

PIONIER SPÓŁDZIELCZOŚCI

W końcu siedemnastego wieku żył w Anglii pewien zdolny ekonomista John Bellers — „istny cud w dziejach ekonomii politycznej“ — jak kiedyś napisał o nim Karol Marks. — Książek jego nie czytano ani za jego życia, ani z jakieś dziewięćdziesiąt lat po jego śmierci. Owen, który cały wolny czas poświęcał na czytanie, trafił przypadkiem na zakurzoną i pożółkłą od starości książkę o koleżeńskich spółnotach pracy (Colledge of industry) i przeczytał ją jednym tchem. Ogarnęło go wzruszenie spowodowane odkryciem zbieżności wyników własnych wieloletnich rozmyślań z projektami Bellersa.

— Należy stworzyć samowystarczalne placówki dla zatrudnienia ludzi biednych — dowodził Bellers — zatrudnienie ubogich ma większe zalety od jałowego, filantropijnego łżenia na ich utrzymanie. Przy zatrudnieniu ich bowiem produkcyjną pracą liczebny przyrost biednych nie jest ciężarem społecznym, ale zjawiskiem korzystnym, ponieważ użyteczność ich pracy wzrasta z ich ilością. Natomiast przy nieprodukcyjnym wspomaganie biednych robi się z nich uciążliwych żebraków, skazanych na wyzysk sfer zamożnych.

Troska o biednych nie jest wyłącznie sprawą miłości bliźniego, ale leży w interesie bogatych. Gdyby nie było biednych, bogaci nie byłiby bogatymi. Nic innego przecież, lecz właśnie praca biednych jest źródłem ich bogactwa. A skoro robotnicy przyczyniają się do zubożenia tych, którzy ich za-

trudniają, to trzeba o nich dbać i starać się o to, aby ich było jak najwięcej zdolnych do pracy.

W okresie kryzysu powinno się zatrudnić bezrobotnych w samowystarczalnych spółdzielniach, które by uwolniły społeczeństwo od ciężaru wspomagania niezamożnych. Wydatek na uruchomienie tych spółdzielni byłby wydatkiem produkcyjnym. Trzecia część dochodów spółdzielni spłaciłaby w krótkim czasie cały zaangażowany w nich kapitał wraz z procentami.

Owen westchnął: To prawda, ale kto w to uwierzy? Tłumaczyłem to przecież setki razy ministrom i fabrykantom i nie dali ani grosza. A w zeszłym tygodniu? Przedstawiłem Komisji Rządowej plan uruchomienia osiedli spółdzielczych, jeszcze lepszych od koleżeńskich spółnot pracy Bellersa, wykazałem jak na dłoni, że będzie to wydatek znacznie bardziej produkcyjny od demoralizujących filantropijnych zapomóg. Cóż z tego? Komisja była do tego stopnia zaskoczona moim projektem, że żaden z członków nie potrafił nic powiedzieć. Wreszcie przewodniczący pan Sturges Bourne poprosił mnie o opuszczenie sali i oczekiwanie na wynik obrad Wysokiej Komisji w poczekalni. Chodziło niby o to, że Komisja Rządowa powinna obradować bez żadnej sugestii ze strony projektodawcy. Więc czekałem za drzwiami godzinę, dwie, trzy, cztery, cały dzień i drugi, żeby po dwóch dniach obrad Wysokiej Komisji dowiedzieć się, że Komisja nie życzy sobie moich ustnych wyjaśnień i bez podania powodów swojej decyzji nie będzie się dłużej zajmować moim planem. Cóż z najlepszego planu, kiedy Komisja Rządowa utworzona dla pomocy ubogim nie tylko nie bierze swego zadania do serca, ale przeciwnie, przystępuje do prac z nieludzkim postanowieniem pozbawienia biednych prawa do uczciwej pracy. Wobec ludzi złej woli — najlepsze argumenty są bezsilne. Zdaje mi się, że w ogóle cała moja droga zwracania się w tych sprawach do ministrów i fabrykantów była beznadziejna. Austriak miał rację, wiedzą oni o wszystkim doskonale, ale wcale im nie zależy na wyzwoleniu mas ludowych z nędzy i ciemnoty. Lecz co robić? Czy robotnicy mogą sobie pomóc sami?

Owen zniechęcony przerzucił parę kartek książki Bellersa i nagle zastanowiło go jedno zdanie:

— Wprowadzenie tego projektu w życie byłoby dla jednego człowieka niemożliwe; dla kilku niesłychanie uciążliwe; dla większej liczby nie przedstawia ono większych trudności. Tak samo jeden człowiek w ogóle nie uniesie ciężaru tony, dziesięciu musiałoby się przy nim porządnie namęczyć, ale stu ludzi podniesie go bardzo łatwo, jeżeli każdy z nich ruszy tylko palcem.

Przecież to oczywiste — krzyknął Owen. Dosyć już wyczekiwania w poczekalniach ministerialnych. Dosyć już beznadziejnej zebraniiny u chciwych i tępych fabrykantów. O planach moich musi dowiedzieć się całe społeczeństwo. Od jutra zacznam wydawać gazetę, od jutra zaczynam zwoływać publiczne wiece. Czas najwyższy, aby masy dowiedziały się w jakiej są utrzymywane ciemnocie, czas najwyższy, aby przejrzały i pomogły sobie same w walce z nędzą.

Owen nie żałował pieniędzy. Pierwszy numer gazety kazał wydrukować w nakładzie trzydziestu tysięcy egzemplarzy i rozesał je bezpłatnie po całej Anglii. Następnie wydał broszurę, zawierającą plan i najważniejsze artykuły, w nakładzie czterdziestu tysięcy egzemplarzy, które dosłownie rozchwymano w ciągu trzech dni. Przez dwa miesiące był na pocście wielki ruch, spowodowany nieustannym napływem publikacji Owena. Po dwóch miesiącach Owen znużony niesprzyjającymi warunkami zwolnił tempo propagandy, ponieważ na same wydawnictwa poszło cztery tysiące funtów szterlingów, a więc czteroletnia jego pensja.

Czternastego sierpnia 1817 r. zwołał Owen pierwszy wiec. Napływ publiczności był tak wielki, że olbrzymia sala nie pomieściła wszystkich. Na tym pierwszym wiecu Owen nie rozwinął swojego planu, ale zajął się wyłącznie zbijaniem błędnych doktryn ekonomicznych. Przede wszystkim postanowił rozprawić się z najpowszechniej zakorzenionym maltuzjanizmem. Na sali znajdowali się najwybitniejsi ówcześni ekonomiści jak Ricardo Torrens, Henryk Hunt, Wooller i Alderman Waithman.

— „Zakucie głów — powiedział Owen na tym wiecu — nieszczęsną a idiotyczną teorią przeludnienia prowadzi do zgody na wygłodzenie mas bezrobotnych w celu zmniejszenia ludności i czyni maltuzjanistów zupełnie niezdolnymi do rzeczowego rozpatrzenia projektów, pożytecznego zatrudnienia biedoty na warunkach umożliwiających znośne życie“.

Przykład takiego zakucia głów miał Owen świeżo w pamięci, przede wszystkim u członków Wysokiej Komisji Rządowej z panem Bourne na czele.

— „Lęk maltuzjanistów przed przeludnieniem jest lękiem za wczesnym. Ziemi do uprawy jest jeszcze bardzo wiele. Uprawiajmy ją tak starannie jak się uprawia ogrody, podnieśmy środkami chemicznymi jej wydajność. Mogę wam udowodnić, że Anglia jest w stanie wyżywić cztery razy więcej ludzi, i to przy dziesięciokrotnie lepszych warunkach życia“.

Na następnych zebraniach rozwinął Owen szczegółowo swój plan likwidacji bezrobocia za pomocą samowystarczalnych rolniczo-przemysłowych osiedli spółdzielczych.

— Każde osiedle będzie liczyło mniej więcej 1200 mieszkańców. Będzie ono otoczone gospodarstwem rolnym wielkości 480 hektarów. Koszt ziemi, budowy domów mieszkalnych, warsztatów i budynków społecznych jak: szkoła, szpital, wspólna kuchnia, pralnia itd. wyniesie nie więcej niż 96 tysięcy funtów szterlingów. Trzeba więc zebrać po 80 funtów od każdego członka albo przy 5% spłaty w ratach rocznych po cztery funty rocznie.

Oto praktyczne zastosowanie zasady spółdzielczej: z tysięcy drobnych wkładów wzrośnie wielka suma, umożliwiająca uruchomienie pięknego osiedla.

„— Porównajcie tylko przeciętne miasto okręgu przemysłowego z proponowanym przeze mnie osiedlem spółdzielczym:

Masy robotnicze gnieźdzą się obecnie na zimnych poddaszach i w dusznych, wilgotnych suterrenach, nędzne domki stłoczone są w ciasnych zaułkach.

W osiedlach spółdzielczych będą one mieszkać w pięknych i wygodnych, zdrowych i słonecznych mieszkaniach, budynki będą postavione na szerokich placach.

Dziś miasta są pełne brudu, błota i dymu. Masy robotnicze spędzają całe życie patrząc na ich ponurą brzydotę, nie spotykając prawie przedmiotów, na których było by przyjemnie zatrzymać wzrok.

Budynki spółdzielcze otoczone będą ogrodami; w osiedlach spółdzielczych będzie moc przestrzeni we wszystkich kierunkach, dla utrzymania zdrowego powietrza; ogrody będą przecinane zadrzewionymi alejami spacerowymi, co da możliwość odpoczynku po pracy.

Dziś robotnicy gnębieni są troską i nieustannym niepokojem o zapewnienie środków do życia dla siebie i dzieci.

W wyniku zasady spółdzielczości, to jest wspólnej, racjonalnie zorganizowanej pracy, nastawionej przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb mieszkańców osiedla, będzie zapewniona dla nich obfitość wszystkich dóbr.

Weźmy jeden najbardziej rzucający się w oczy przykład: ile czasu i pracy musi poświęcać każda matka, czy żona na zakupy, przyrządzanie posiłków, sprzątanie i pranie. Ile do tego potrzeba odrębnych kuchni i rondli. W osiedlach spółdzielczych wystarczy pięć, sześć osób do przygotowania dobrych i zdrowych posiłków dla 1200 ludzi, posiłków o całe niebo zdrowszych i lepszych od tych, jakie dziś spożywa klasa robotnicza“.

Owen zdawał sobie sprawę, że proponowane przez niego spółdzielnie robią poważny wyłom w systemie gospodarki kapitalistycznej. Przeczuwał, że te małe wysepki nowego, sprawiedliwego ładu społecznego wyeliminują stopniowo gospodarkę opartą na bezwzględnym współzawodnictwie i nieludzkim, krzywdzącym wyzysku. Powiedział też o tym wyraźnie w swoim przemówieniu na wiecu 21 sierpnia 1817 roku:

„— Każde z proponowanych przeze mnie osiedli spółdzielczych będzie miało pełny samorząd. Samorządy te staną się niedługo podstawą samorządu ogólnokrajowego (National Self-Gouvernement). Kiedy bowiem spółdzielni tych będzie więcej, zaczną one współzawodniczyć z istniejącymi obecnie gospodarstwami rolnymi i fabrykami, aż do ich wyparcia,

o tyle przynajmniej, o ile ich nieszczęsne zacołanie i jawne sprzeciwianie się poprawie warunków życia zatrudnionych w nich robotników rolnych i fabrycznych stoi na przeszkodzie osiągnięciu powszechnego szczęścia.

Znamy doskonale i w całej rozciągłości nędzę i wady proletariatu fabrycznego; znamy także ciemnotę i poniżenie, w jakim żyje robotnik rolny; usunięcie tego bezmiernego zła możliwe jest jedynie przez gospodarcze i społeczne podniesienie tych właśnie najbardziej upośledzonych warstw społecznych“.

W dyskusji zarzucono mu rewolucyjność. Wtedy Owen oświadczył, że nie zamierza wprowadzać swojego planu drogą rewolucji. Przeciwnie: plan jego jest jedyną drogą niedopuszczenia do zbliżającego się przewrotu:

„— Pragnieniem moim było wymyślenie takich środków dla realizacji zamierzonych celów, które wydawały mi się jedynym i nieuniknionym wyjściem z obecnej sytuacji kraju, a jednocześnie zapobiegających gwałtownym wstrząsom społeczeństwa, jakie mogłyby być rezultatem rosnącej z godziny na godzinę rozpacz i krańcowej demoralizacji, która nie ustanie, dopóki się nie podejmie jakichś skutecznie przeciwdziałających środków zaradczych. Jeżeli pozwolimy na dalsze wzrastanie nędzy proletariatu, zdemoralizuje się on zupełnie i dokona gwałtownego przewrotu całego porządku społecznego. Warunkiem bezwzględnie koniecznym dla zapobieżenia tej katastrofie jest zmiana moralności. Ale zmiana moralności jest prawie niemożliwa, bez zmiany warunków, w jakich żyje i w jakich wychowuje się młode pokolenie.

Następnego dnia spotkał Owena jeden z przewodców partii liberalnej Brougham:

— Do diabła — powiedział witając go serdecznie — nie spodziewałem się po tobie, Robercie, aż takiej śmiałości. Czy wiesz, że gdyby którykolwiek z nas, liberalów, pozwolił sobie powiedzieć chociaż połowę tego, coś mówił wczoraj, spalono by go od razu żywcem. A ty, chodzisz sobie po ulicy jak gdyby nigdy nic...

Owen jednak nabierał dopiero rozmachu. W krytyce istniejących warunków gospodarczych, społecznych i kulturalnych postępował wciąż naprzód bez względu na ludzi, a także na swoją osobę, którą śmiało narażał dla idei nowej moralności społecznej.

Przykładem takiej śmiałości może być artykuł, ogłoszony po zwiedzeniu londyńskiego więzienia kryminalnego w Newgate. W więzieniu tym pokazano Owenowi szesnastoletniego chłopaka zakutego w ciężkie, podwójne kajdany. Widok ten wstrząsnął nim głęboko: „Jakim prawem państwo karze chłopaka, za którego demoralizację jest samo całkowicie odpowiedzialne?”

„— Sprawiedliwiej było by — napisał — zakuć w podwójne kajdany raczej ministra spraw wewnętrznych, niż tego nieszczęsnego chłopaka, o którego społeczeństwo od chwili jego urodzenia nie zatroszczyło się ani razu”.

„Pragnę spowodować kompletną przemianę całego naszego postępowania w stosunku do tych biednych, pożałowania godnych istot, których błędy przeszłości napiętnowały jako złych, nędzników i darmozjadów. Pełniejsze i głębsze poznanie prawdy uczyni oczywistym fakt, że właściwie ci, którzy w ten sposób piętnują swoich bliźnich, są nie tylko kompletnymi ignorantami i ludźmi zacofanymi, ale także bezpośrednimi winowajcami większego zła w świecie od tego, które mogą wyrządzić nieszczęśnicy, nazywani przez nich wyrzutkami społeczeństwa. To nie ci nieszczęśnicy, a oni są w rzeczywistości największymi nędznikami i darmozjadami”.

Dla podniesienia moralności niezbędna jest zmiana ustroju społecznego. Podstawą nowego ustroju społecznego będzie współdziałanie, sprzyjające wytwarzaniu się nowej moralności, a mianowicie moralności spółdzielczej.

Nazywając Owena wielkim wychowawcą, czynimy to nie tylko ze względu na jego pomysły wychowawcze, zastosowane w Nowym Lanarku, ale także i przede wszystkim za jasne i śmiałe postawienie postulatu przekształcenia ustroju społeczno-gospodarczego w taki sposób, aby oddziaływał wychowawczo, oraz za propagowanie osiedli spółdzielczych jako praktycznej szkoły nowej moralności.

PROROK NOWEJ RELIGII

Pamiętnego dnia 21 sierpnia 1817 roku zdecydował się Owen na krok niesłychany. Postanowił za jednym zamachem zniweczyć całą swoją dotychczasową popularność wśród sfer panujących, ku którym dotąd prawie wyłącznie zwracał się ze swymi projektami, i z całym swoim autorytetem stanąć po stronie klasy robotniczej. Nie uważał przy tym za godne ukrywania jakiegokolwiek ze swoich poglądów, toteż zrywając z klasami posiadającymi, oświadczył jednocześnie w sposób jasny i wyraźny, że zrywa ze wszystkimi ich błędami i przesadami. Stąd przemówienie jego biegło naraz wieloma torami: nie tylko gospodarczym i społecznym, ale także moralnym i religijnym.

„— Maszyny, które by mogły być błogosławieństwem ludzkości, są dzisiaj jej przekleństwem“ — tak rozpoczął swoje przemówienie.

„Religie, które by mogły być potężnym narzędziem wychowania moralnego, są narzędziem oglupiania i demoralizacji — mówił dalej.

To one były dotąd największą przeszkodą w osiągnięciu przez ludzkość szczęścia. Dogmaty religijne uczyniły człowieka słabym, zidiociałym zwierzęciem, zapalczywym bigotem i fanatykiem, bądź nędznym, godnym pogardy obłudnikiem. Gdyby ludzie tacy jacy są teraz, dzięki zaszczepionym w nich religiom, dostali się nie tylko do proponowanych przeze mnie

osiedli spółdzielczych, ale do samego raju, wiercie mi, że raj prędko by przestał być rajem.

Nie uważajcie mnie za człowieka waszej religii.

Nie mam żadnej religii z tych, których uczą dzisiaj gdziekolwiek na świecie.

Cały współczesny ustrój społeczeństwa nastawiony jest na demoralizowanie dobrej natury człowieka od chwili urodzenia, wszelkimi wysiłkami ciemnoty. W walce z naturą człowieka ciemnota przywołała na pomoc zabobon i obłudę i we troje wynaleźli wszystkie wiary i wyznania świata, tę okropną czeredę, uzbrojoną we wszelkie narzędzia tortur dla ciała i umysłu.

Ale przeciw ciemnocie, zabobonowi, wierze i hipokryzji wystąpiły sprzymierzone z naturą ludzką: doświadczenie, realna wiedza, udowodnialna prawda i miłość“.

Całe przemówienie Owena było co chwilę przerywane okrzykami; tupaniem i oklaskami, stopniowo oklasków było coraz więcej.

„— Tak, moi drodzy, — ciągnął dalej Owen — dzień dzisiejszy i ta godzina, w której wam oświadczyłem, że zrywam radykalnie i bezkompromisowo wszelką łączność z błędami i przesądami starego systemu, będzie przez przyszłe wieki wspominana co rok z radością i weselem. Skończyły się już rządy wiary: jej panowanie terroru, skłócenia, rozbicia i bezsensu zostało rozbite w drobne kawałki jak dzban gliniany. Głupota i obłęd jej zwolenników stały się nagle widoczne dla całego świata. Kiedy osnute czarną nocą umysły ludzkości zostaną otworzone i jasno stwierdzą, że każda bez wyjątku wiara, nawet najbardziej okropna i absurdalna jak kult monstrualnego ludożercy Dżagernata, może zostać zaszczipiona każdemu dziecku, wtedy wiara traci wszelką praktyczną wartość.

W osiedlach spółdzielczych panować będzie całkowita wolność religijna. Zapoczątkuje ona nową erę na świecie, ponieważ dotąd prawa do prywatnych przekonań nie przyznawała człowiekowi nigdy żadna instytucja i żadne państwo.

Dzieci będą wychowywane w czystej etyce współdziałania i wzajemnej, aktywnej życzliwości bez najmniejszego fałszu, przesądu, zabobonu i wiary.

Od najwcześniejszych lat będzie się każde dziecko wychowywać w szczerej sympatii dla wszystkich istot ludzkich bez wyjątku. To jedynie zapewni pokój między narodami.

Wiercie mi, że spełni się proroctwo Izajasza i „nasze miecze zostaną przekute na lemiesze a włócznie na sierpy i żaden naród nie podniesie na drugi miecz”.

Nie będzie również człowiek niewolnikiem maszyny”.

A była ona za czasów Owena rzeczywiście okrutnym bōżyszczem-ludożercą Dżagernatem, któremu rzucono pod święty wóz produkcji setki tysięcy robotników, którego koła miażdżyły bezlitośnie setki tysięcy bezbronnych, wygłodniałych, skarłających z przemęczenia dzieci.

„— W ustroju spółnot, maszyny i technika będą jedynymi sługami i niewolnikami ludzkości. Wszystkie rodzaje pracy będą możliwie najzdrowsze, przyjemne i produkcyjne. Maszyny będą szeroko wprowadzone do wykonywania przede wszystkim tej pracy, która jest męcząca, przykra, bądź w jakikolwiek sposób zagrażająca zdrowiu człowieka.

Kres rządów wiary i wspólna własność narzędzi produkcji spowodują niesłychany rozkwit nauki, której wynalazki będą natychmiast stosowane w produkcji, skracając czas pracy i podnosząc powszechny dobrobyt”.

Najmocniejsze, najśmielsze zdania przemówienia nie były powiedziane przypadkiem. Owen opracował je starannie na parę dni przed mityngiem. Kiedy je wypowiadał, wiedział dobrze na co się naraża. Przewidywał napaści i prześladowania. Był jednak gotów ponieść pełną odpowiedzialność za całe przemówienie. Stanowiło ono wyraz jego wieloletnich przekonań. Wierzył głęboko w prawdę tego co mówił i dlatego mówił śmiało:

„— Prawda otwarcie stwierdzona jest wszechpotężna” — powiedział na końcu przemówienia.

Skoro zaś miał za sobą prawdę, cōż go obchodzili przeciwnicy?

NOWA HARMONIA — MIKROSKOPIJNA UTOPIA

Istnieje piękna, romantyczna bajka wielkiego poety angielskiego Szekspira o garstce rozbitków, wyrzuconych przez fale oceanu na brzeg nieznanej, nieskażonej cywilizacją, wyspy. Stary czcigodny filozof Gonzalo, który niezawodnie próbował reform w jednym z państw Europy i widział ich bezowocność, zapala się do eksperymentu społecznego na terenie dziewiczym.

„— W republice, jaką bym urządził na tej wyspie — mówi Gonzalo — wszystko byłoby przeciwieństwem tego, co jest w Europie. Przede wszystkim nie pozwoliłbym na prywatny handel ani na płoty, dzielące gospodarstwa wiejskie, ani na urzędników, ani na służbę, ani na żadne kontrakty i dziedziczenie, ani na zbytek, ani na nędzę. Nie byłoby w mojej republice żadnego zwierzchnictwa a wszystko stanowiłoby wspólną własność. Urządziłbym ją tak, że przewyższałaby złoty wiek“ („Burza“).

Na wyspie tej znajdują się: delikatne, eteryczne dziecię słońca Ariel, romantyczna para zakochanych Ferdynand i Miranda oraz ojciec Mirandy, wygnany książę Prospero, którego księstwem była biblioteka. Prospera wychowały dzieła filozofów, na wyspie zaś największą jego troską było danie dobrego wychowania córce Mirandzie; Ariel był „dzieckiem słońca“, istotą dobrą z natury; Ferdynanda wychowuje miłość i praca.

Gdyby ziemię zamieszkiwały tylko takie istoty jak Prospero, Ariel, Ferdynand i Miranda, utopia Gonzala dałaby się urzeczywistnić bez trudu. Na wyspie byli jednak poza nimi: Kaliban, tępe, brutalne bydlę, o które rozbijały się bezskutecznie wszystkie wysiłki wychowawcze Prospera, oraz Antonio i Sebastian, przewrotni książęta zdemoralizowani cywilizacją europejską. Tacy ludzie popsują najlepszy ustrój.

Pod koniec życia stał się Owen bohaterem podobnej bajki. Zastarzałe błędy systemów europejskich utrudniały stworzenie wzorowego osiedla spółdzielczego w starym świecie. Owen zaczyna marzyć o dziewiczym, nieskażonym jeszcze przez gospodarkę kapitalistyczną, terenie dla decydującego eksperymentu.

Owen był we Francji, w Szwajcarii, w Niemczech, ale w każdym z tych krajów kapitalistyczna atmosfera bezwzględnej gonitwy za zyskiem, nadto antagonizmy klasowe, uprzedzenia narodowe i przesady religijne nie stwarzały sprzyjającego klimatu dla szczepionki nowego ustroju.

Owenowi w Europie było duszno. Płuca jego potrzebowały niezmierzonych przestrzeni nowego świata. Człowiek zaś jego pokroju nie czeka z realizacją swoich planów na innych, ale od razu bierze się do działania. W roku 1825 wsiada na okręt, zabiera ze sobą garstkę idealistów i w drodze do Ameryki układa konstytucję dla swojej republiki. W stanie Indiana znajduje wymarzone warunki, niczym Gonzalo Szekspira. Za 30 tysięcy funtów kupuje małe państewko wielkości 12.000 hektarów ze wspinałymi sadami, żyznymi gruntami pod zboże, bujnymi pastwiskami, a przy tym dwiema fabrykami jedwabiu i wełny. Owen daje mu nazwę „Nowej Harmonii“ i zaczyna je od razu przystosowywać do roli, jaką mu przeznaczył, to znaczy wzorowego środowiska wychowawczego, umożliwiającego wychowanie nowych ludzi.

Centralnym ośrodkiem „Nowej Harmonii“ stała się szkoła, wzorowana na „Zakładzie Wychowawczym“ w Nowym Lanarku. Przy szkole znajdowała się świetlica dla dorosłych, którzy co wieczór schodzili się do niej na czytanie i dyskusję. Przekonany o wychowawczym wpływie muzyki urządzał Owen

stałe koncerty. Cudowny krajobraz, las, rzeka, kwiaty i muzyka, wszystko to razem stanowiło jaskrawy kontrast do piekła i brzydoty europejskich okręgów przemysłowych.

Nic dziwnego, że do placówek europejskich zgłaszały się setki ludzi na wyjazd do „Nowej Harmonii“. Opowiadano sobie o niej cuda na całym świecie, więc też z całego świata napływali do niej ludzie różnych ras, narodowości, klas społecznych i wyznań. Owen nie przeprowadzał żadnej selekcji, chociaż synowie i przyjaciele przestrzegali go przed niebezpieczeństwem przyjmowania wszystkich bez wyjątku. Owen nie miał serca zabronić komuś wstępu do swej utopii. Nie obchodziła go przeszłość przybyszów, z chwilą kiedy ktoś objawił pragnienie zamieszkania i uczciwej pracy w „Nowej Harmonii“, przyjmował go z otwartymi ramionami wierząc, że zdrowa atmosfera nowego ustroju społecznego uczyni każdego pełnowartościowym obywatelem republiki. Tymczasem zaś na garstkę idealistów i entuzjastów, ludzi szlachetnych i dobrej woli, Arielów, Prosperów, Ferdynandów i Mirand, znalazły się w „Nowej Harmonii“ tłumy próżniaków i awanturników, Kalibanów i Sebastianów. Nie bacząc na to Owen ogłosił konstytucję, opartą na całkowitej równości wszystkich mieszkańców „Nowej Harmonii“.

W „Nowej Harmonii“ było wiele trudności. Przede wszystkim od samego początku była skazana na samowystarczalność, w pierwszych miesiącach osadnicy stanowili grupę Robinsonów, zmuszonych do samodzielnego zaopatrywania się we wszystko niezbędne. Stąd liczne braki i niedostatek. Wielu bezstronnych gości wyrażało swój podziw, że „Nowa Harmonia“ nie załamała się wobec tak trudnego startu. Owen miał tyle entuzjazmu, że potrafił go udzielić wszystkim towarzyszom: pracowali raźnie i dzielnie przezwyciężając stopniowo wszystkie trudności. Znacznie większe niebezpieczeństwo od początkowej biedy przedstawiała późniejsza pomyślność. Kiedy „Nowa Harmonia“ zaczęła mieć większe dochody, wielu jej mieszkańców zapragnęło wycofać swoje udziały wraz z procentami i wrócić do gospodarki kapitalistycznej.

„— Po co mamy pracować — mówili — kiedy za zarobione w „Nowej Harmonii“ pieniądze możemy założyć własne przedsiębiorstwa, w których będą na nas pracować inni?”

Przewaga Kalibanów i Sebastianów zaczęła nadawać ton całej spółnocie, zwłaszcza po wyjeździe Owena do Europy. Podczas gdy Owen robił w Europie propagandę za tworzeniem spółnot w Ameryce, „Nowa Harmonia“ zaczęła się rozkładać. Alarmujące listy synów kazały Owenowi czym prędzej wracać do Ameryki. Niestety, było już za późno, gdyż w „Nowej Harmonii“ już się uformowała większość, żądająca zmiany konstytucji, a mianowicie zniesienia równości i wprowadzenia pewnych form kapitalistycznych, umożliwiających życie bez pracy kosztem wyzysku najbiedniejszych. Do tarć klasowych przylączyły się tarcia natury narodowej i religijnej. Utrzymanie spółnoty stało się niemożliwością. „Nowa Harmonia“ rozpadła się na parę mniejszych spółnot i dziesiątki gospodarstw prywatnych. Czterej synowie Owena pozostali w jednej ze spółnot i przyjęli obywatelstwo amerykańskie. Owen, rozgoryczony rozbiem swojej małej utopii, wrócił do Londynu.

W Londynie jednak zdecydował się ponowić eksperyment z innymi, starannie dobranymi ludźmi. Za teren drugiego eksperymentu wybrał sobie znów Amerykę, tym razem jednak nie Stany Zjednoczone, lecz Meksyk. Poseł meksykański w Londynie odradzał mu jak mógł, przedstawiając liczne trudności, które by najśmielszemu pionierowi odebrały odwagę. Jednakowoż odebranie odwagi Owenowi było niemożliwe. Owen wsiada na okręt i jedzie do Meksyku. W Meksyku zastaje rewolucję. Przyjaciele radzą mu zawrócić ze względu na niebezpieczeństwo, Owen jednak zdaje sobie sprawę z tego, że rewolucja otwiera nowe możliwości dla realizacji jego planów, toteż śmiało wysiada na brzeg i udaje się najkrótszą drogą do rewolucjonistów.

Przewódca rewolucjonistów Santa Anna przyjmuje go bardzo życzliwie i wkrótce staje się jego zapalonym zwolennikiem. Obiecuje Owenowi oddanie wielkich obszarów w Teksasie do dyspozycji dla przeprowadzenia nowego eksperymentu. Owen

stawia jednak warunek, żeby konstytucja meksykańska gwarantowała całkowitą wolność religijną. Niestety, większość parlamentu sprzeciwia się takiemu artykułowi konstytucji. Bez niego jednak Owen nie chce się angażować w eksperyment meksykański i pozostawia jego przeprowadzenie swoim meksykańskim zwolennikom. Santa Anna urządza pożegnalny bankiet, na którym Owen wyklada jego generałom zasady swego systemu i opuszcza Meksyk.

Po drodze do Anglii zatrzymuje się w Waszyngtonie. Prezydent Stanów Zjednoczonych Andrzej Jackson udziela mu audiencji. Jest to rok 1829. Stosunki między Anglią a Stanami Zjednoczonymi były napięte. Owen podejmuje się mediacji i konflikt zostaje w porę zlikwidowany.

Tymczasem w Anglii, w okresie pobytu Owena w Ameryce, rozrasta się ruch socjalistyczno-spółdzielczy, uważający go za swego ojca duchowego. Owen zgadza się stanąć na jego czele i odtąd, od 1828 roku, kieruje jego walką o podwyższenie płac, prawo stowarzyszania się i skrócenia czasu pracy.

W maju 1831 roku odbywa się pierwszy Kongres Spółdzielczy, związki zawodowe przyjmują ideologię Owena i są pod jego wpływami do roku 1834. W roku 1834 drogi Związków Zawodowych i Owenistów rozchodzą się. Głoszona przez Owena ideologia miłości bliźniego osłabiała proletariat w walce klasowej, toczonej przez obóz przeciwny z całą bezwzględnością. Ruch zawodowy przyjmuje rewolucyjną ideologię czarytizmu.

W roku 1832 otwiera Owen w Londynie „Sprawiedliwą Giełdę Pracy“, która miała zapoczątkować wymianę bez pieniędzy na podstawie oceny przynoszonych towarów według godzin pracy potrzebnych dla ich wykonania. Za towary, które robotnicy przynosili na giełdę, otrzymywali czeki oznaczające ilość godzin pracy. Następnie czeki można było wymienić na towary znajdujące się w magazynach giełdy.

W pierwszych miesiącach giełda miała duże powodzenie. Widziano w niej sposób usunięcia zysku pośredników, uzgodnienia produkcji z potrzebami spożywców, zapobiegania kryzy-

som i bezrobociu, a także wychowywania ludzi porządných i uczciwych.

Największą trudność sprawiała właściwa ocena towarów. Personel giełdy popełniał błędy w ocenie, szacując niektóre towary zbyt wysoko, inne zbyt nisko. Znaleźli się spekulanci, którzy te błędy wykorzystali, wykupując z magazynów giełdy wszystko, co było ocenione poniżej ceny rynkowej i dostarczając wzamian towary, których było pełno w sklepach prywatnych i na które nie było zapotrzebowania.

W ten sposób kapitał zakładowy giełdy został uwięziony w towarach, których robotnicy nie potrzebowali. Nie znajdując w magazynach giełdy tego co im było potrzebne, robotnicy zniechęcali się i przestawali do niej przychodzić. Na domiar złego właściciele domów podnieśli samowolnie komorne za lokale i magazyny giełdy, która po trzech latach upadła.

Po tym nieudanym eksperymencie Owen poświęca resztę życia wyłącznie zagadnieniom moralnym i religijnym. Wydaje pismo „Nowy Moralny Świat“, pragnące skupić „wszystkie klasy wszystkich narodów“. Losy rozmaitych grupek owenowskich są rozmaite. Przeważnie zamieniają się w sekty o charakterze racjonalistyczno-religijnym.

Jedna z grupek owenowskich, tkacze roczdelscy zakładają w r. 1844 pierwszą nowoczesną spółdzielnię. W roku 1944 święci stulecie tego wydarzenia ruch spółdzielczy na całym świecie. Owen budzi dziś zainteresowanie przede wszystkim dzięki tkaczom roczdelskim.

On sam jednak nie interesował się spółdzielnią roczdelską. Był w tym czasie w Ameryce. W roku 1848 przebywa we Francji, przyjaźni się z Ludwikiem Blanc'iem i Lamartinem, których usiłuje skłonić do nadania rewolucji lutowej charakteru owenistycznego.

Pod koniec życia zajmuje się wyłącznie nową religią, głosząc nadejście nowego socjalistycznego tysiąclecia. Umiera 17 listopada 1858 roku.

SZLAKIEM CZŁOWIEKA DOBREGO

W książce tej poszliśmy szlakiem życia człowieka, który w świecie zła, niesprawiedliwości i bezlitosnej walki o byt odważył się i potrafił być człowiekiem dobrym.

Nie było to wcale sprawą łatwą. Ludziom złym i ciemnym, znającym tylko bezwzględne współzawodnictwo i obojętność na los drugiego człowieka, wydawała się dobroć Roberta Owena rzeczą śmieszną.

Gwałtowny rozwój przemysłu umożliwił szybkie wzbogacenie się ludziom zdolnym i przedsiębiorczym a bezwzględny. W zawrotnym tempie rosły wielkie milionowe kapitały z krzywdy i wyzysku setek tysięcy robotników. Atmosfera była przesycona „gorączką złota“. Człowiek, który wobec takich możliwości nie myślał o sobie, ale poświęcał życie na śmiałą i zawziętą walkę z krzywdą społeczną, pragnąc przede wszystkim szczęścia ludzkości, wydawał się dziwakiem i szaleńcem. Toteż działalność Owena tak jaskrawo przeciwstawiając się postępowaniu innych ludzi wymagała z jego strony wielkiej odwagi i moralnej niezależności wobec sądów i ocen otaczającego go środowiska. Inny ułaskiby się zapewne i cofnął wobec ogromu piętrzących się przeciwności. Owen był człowiekiem silnym. Wszelkie przeciwności podniecały go tylko do ich pokonywania:

„Wielkie przeszkody i trudności — mówił o sobie — wzmacniają tylko mój entuzjazm i prowokują do podejmowania niezłomnych decyzji zmagania się z nimi, aż do zwycięstwa“.

Źródłem siły duchowej Owena była jego samodzielność. Samodzielność tę — jak widzieliśmy — przejawiał bardzo wcześnie, a wypadki potęgowały ją tylko. Miała ona swoje strony ujemne. Samouk, którego rozwojem umysłowym nikt nie kierował, popełniał wiele błędów i tracił moc czasu i energii na przedsięwzięcia nieudane. Sztuka życia nie polega jednak wcale na tym, żeby unikać błędów, ale żeby z każdego błędu wyciągać właściwą naukę. Kto ma chociaż trochę twórczego rozmachu i podejmuje rzeczy nowe, ten musi robić próby i nie może zniechęcać się błędami. Dlatego każdy dobry wychowawca nie usuwa przed młodzieżą trudności, ale zachęca ją do samodzielnego próbowania i przezwyciężania, ponieważ wie, że najlepiej uczymy się właśnie przez próby i błędy, jeżeli tylko zastanawiamy się nad nimi w sposób krytyczny i inteligentny, nie upierając się przy posunięciach fałszywych.

To prawda, że w życiu Owena było wiele dzieł nieudanych. Zdarza się jednak często, że jakaś rzecz wielka może się przypadkowo udać ludziom małym, natomiast pewne dzieła nieudane noszą na sobie piętno wielkości i kształcą nas lepiej od udanych. Twórcza osobowość Owena przerastała zawsze własne dzieła. Toteż dziś żyje on dla nas nie przez takie czy inne dzieło, ale przez swoją postawę moralną i wielkość, jaką przejawiał przede wszystkim w życiu codziennym.

Wpływ wywierany przez wielkiego człowieka nie kończy się z jego śmiercią. Inny jednak jest jego wpływ na współczesnych, a inny na potomnych. Pewne strony jego osobowości ulegają zapomnieniu, inne — lekceważone przez współczesnych — bywają przez poszczególne pokolenia wydobywane i oświetlane w nowy sposób. Zwłaszcza w epokach przełomowych widać wyraźny kontrast między nowym obrazem wielkiego człowieka, jaki sobie wytwarza młode pokolenie, a tradycyjnym poglądem starego pokolenia.

W dziejach oddziaływania Owena możemy wyróżnić dwa takie przełomy i trzy odmienne profile duchowe, w jakich jego osobowość ukazywała się trzem kolejnym epokom. A mianowicie: w swoim czasie był on człowiekiem wyjątkowym, który

swoją działalnością społeczną potrafił wzbudzić bezkrytyczny entuzjazm. Dziesiątkom jego zwolenników wydawało się, że jego dzieła zapoczątkowują nową erę, jakiś „tysiącletni okres pokoju i szczęścia ludzkości“. Do przędzalni nowolanarskich, których był wieloletnim dyrektorem, zjeżdżały się tysiące zwiedzających, wśród których byli nawet królowie. Owen miał wtedy profil Wielkiego Reformatora, i na pierwszy plan wybijała się przede wszystkim społeczno-reformatorska strona jego działalności.

Epoka następna widziała prawie całkowity upadek jego dzieł i poddawała je surowej krytyce. Wschodziła wtedy gwiazda Karola Marksa (1818—1883), usuwając wszystkich jego poprzedników w cień zapomnienia. Niepowodzenia Owena zostały przypisane utopijnej nierealności jego pomysłów. Wyśmiano jego wiarę w dobrą wolę klas panujących i posiadających oraz próby uszczęśliwiania ludzkości od góry wysiłkiem wyjątkowej jednostki. „Społeczne wyzwolenie robotników — mówił Marks — może być dziełem tylko samych robotników“. Owen był dla niego „fantastą“ niezdałym sobie sprawy z konieczności rewolucyjnej akcji politycznej i próbującym „za pomocą drobnych a oczywiście nieudanych eksperymentów“ przekonać świat na rzecz fantastycznej, wymyślonej przez siebie organizacji społeczeństwa. Mimo to Marks cenił Owena za „elementy krytyczne“ jego pism. „Napadają one na wszystkie podstawy obecnego społeczeństwa — pisze w „Manifestie Komunistycznym“ (1848). Dostarczyły zatem nadzwyczaj drogiego materiału do uświadomienia robotników“.

Epoka współczesna podchodzi do Owena jeszcze inaczej. Naczelnym zagadnieniem jest dzisiaj sprawa wychowania nowego człowieka i w historii najbardziej interesują nas wielcy wychowawcy.

Jeżeli zaliczamy Owena do wielkich wychowawców to nie tylko ze względu na jego pomysły i eksperymenty wychowawcze i nie tylko ze względu na jego osobowość, której dobroć, prawość, zapal, inicjatywa i wytrwałość mogą służyć za przykład wychowawczy, ale także i przede wszystkim dlatego, że zajmował on zawsze i konsekwentnie postawę wychowawcy przy

rozpatrywaniu wszelkich zagadnień gospodarczych, społecznych i religijnych.

Cenimy go jako krytyka ustroju kapitalistycznego, ponieważ krytykę swoją przeprowadzał przede wszystkim z wychowawczego punktu widzenia, uważając nastawienie produkcji na zysk i w ogóle całą kapitalistyczną atmosferę nieustannej pogoni za pieniądzem za czynnik demoralizujący, znieprawiający charakter, jednym słowem źle wychowujący człowieka.

Cenimy go jako pioniera spółdzielczości dlatego, że i dla nas spółdzielczość jest przede wszystkim szkołą nowej moralności społecznej, wytwarzaniem nowej atmosfery współżycia niezatrutej chciwością, wychowaniem nowego człowieka.

Dom, szkoła i organizacje wychowawcze pragną przygotować człowieka do pracy i do życia społecznego. Czynią to lepiej bądź gorzej. Warto pracować nad tym, aby przgotowywały jak-najlepiej, ale nie należy się ludzić, aby ulepszenie oddziaływania wychowawczego domu, szkoły i organizacji wychowawczych rozwiązało całkowicie sprawę wychowania człowieka.

Znacznie potężniejszy wpływ wychowawczy wywierają na człowieka jego praca i życie w konkretnym ustroju gospodarczym, społecznym i politycznym. Najlepsza szkoła nie pomoże, jeżeli życie będzie działać w przeciwnym kierunku, jeżeli np. ustrój gospodarczy będzie oparty na zasadach niemoralnych i demoralizujących. Wtedy wychowawca musi dojść do przekonania, że dla wychowania ludzi dzielnych, porządných, uczciwych samo ulepszanie metod wychowawczych szkoły nie wystarcza, ale rzeczą bezwzględnie konieczną jest radykalne przekształcenie ustroju gospodarczego, społecznego i politycznego.

Owen nie był reformatorem i prócz tego wychowawcą, ale dlatego był reformatorem, że jako wychowawca widział konieczność radykalnych reform gospodarczych, społecznych i politycznych w duchu socjalistyczno-spółdzielczym.

Stąd jego aktualność w chwili obecnej, która tworzy sobie nowy, trzeci profil Owena.

Profil wielkiego Wychowawcy i Spółdzielcy.

SŁOWNICZEK TRUDNIEJSZYCH WYRAZÓW

A

abstrakcyjny	łac. — oderwany, niesprawdzony z doświadczeniem
absurdalny	łac. — niedorzeczny
angażować	fr. — przyjąć do pracy
akceptować	fr. — potwierdzać, przyjmować
aktywny	łac. — działający, energiczny
apel	fr. — w tym znaczeniu — nawoływanie, wezwanie
architekt	grec. — budowniczy
argument	łac. — dowód, myśl przekonywująca
atmosfera	grec. — w tym znaczeniu — warunki pracy
atomistyczna teoria	— zasadza się na twierdzeniu, że materia składa się z małych cząsteczek, zwanych atomami
audycja	łac. — posłuchanie, przyjęcie przez osobę wysoko postawioną
autorytet	łac. — powaga

B

bankiet	łac. — uroczyste przyjęcie, ucztą
bankructwo	fr. — upadek
bigot	fr. — świętoszek
branża	fr. — pewien dział pracy, specjalność
broszura	fr. — książka o niewielu stronicach, pismo ulotne
brutalny	fr. — grubiański, źle się obchodzący z innymi, bezwzględny
buchalter	niem. — urzędnik prowadzący rachunki

C

czartyzm	ang. — radykalny ruch społeczno-polityczny w Anglii 1840—50
----------	---

D

decyzja	— postanowienie
degeneracja	łac. — zwyrodnienie, wynaturzenie

dekret	łac. — uchwała
demagogia	grec. — w tym znaczeniu — dążność do zaburzeń, działalność wywrotowa w społeczeństwie
demoralizujący	łac. — niemoralny, gorszący, szkodliwy
dewocja	łac. — przesadna, bezduszna nabożność
dogmat	grec. — prawda przez kościół objawiona
dogmatyczny	grec. — w tym znaczeniu — niechętny krytyce i rotrząsaniu tych sądów, które przyjął za pewniki
doktryna	łac. — teoria
dyliżans	fr. — rodzaj pojazdu konnego, dziś już nieużywanego
dyskusja	łac. — wymiana myśli, poglądów
dyspozycja	łac. — skłonność
E	
ekonomista	grec. — ten, który zajmuje się zasadami gospodarki społecznej
eksperyment	— doświadczenie, próba
eksport	łac. — wywóz towarów za granicę
eliminować	łac. — usuwać, wyłączać
entuzjazm	grec. — zapał
estetyczny	grec. — piękny, zadowalający, odczucie piękna
etryczny	łac. — zwiewny, lotny, niezmysłowny
F	
fanatyzm	łac. — przesadna gorliwość w sprawach religijnych
fantasta	grec. — marzyciel, dziwak
filantrop	grec. — dobroczyńca, człowiek wspomagający bezinteresownie biednych
formować	łac. — w tym znaczeniu — wyrażać, kształtować
funt szterling	— moneta angielska
G	
galanterijny	fr. — służący do ozdoby stroju
genialna jednostka	— posiadająca niezwykle zdolności twórcze
gwarantować	fr. — zapewnić, poręczyć
H	
Hindus	— mieszkańiec Indii, położonych w południowej Azji

hipokryta grec. — obłudnik, człowiek fałszywy
horyzont grec. — w tym znaczeniu — zakres wiedzy
 lub działania

I

ignorant łac. — człowiek ciemny, zacofany
independent łac. — sekciarz, niepodległy władzy kościoła reformowanego w Anglii
intensywny łac. — wytężony, z dużym nakładem sił

K

kalkulacja łac. — umiejętność prowadzenia rachunków
kastowy — przynależny do zamkniętej grupy społecznej
klarnet włos. — drewniany instrument muzyczny
konflikt łac. — zatarg, spór
konkretny łac. — rzeczywisty, ściśle określony
koniunktura łac. — przyczyny powodujące zwyżkę cen, zbieg okoliczności wpływający na obrót rynkowy
konstruować — budować
kontrakt — umowa
kryzys grec. — przesilenie gospodarcze, zwrot ku popłepszeniu lub pogorszeniu stanu materialnego np. w przemyśle
kwakrowie ang. — sekta protestancka w Anglii, specjalnie przestrzegająca czystości obyczajów

L

licytacja łac. — sprzedaż publiczna, dowolna lub przymusowa
likwidować łac. — znosić, usuwać, zakończyć prowadzenie interesu handlowego
lojalny fr. — uczciwy, prawy, wierny, prawomyślny
lichwa niem. — nadmiernie wysoki procent od pożyczonych pieniędzy

M

maskować fr. — udawać, fałszować, przybierać inne pozory
memoriał łac. — pismo, w którym poruszono jakąś sprawę, wręczone władzom
mediacja łac. — pośrednictwo w celu załagodzenia sporu
monstrualny łac. — potworny, okropny

maltuzjanizm — teoria ekonomiczna angielskiego uczonego Malthusa, według której należy ograniczyć przyrost ludności

N

negatywny łac. — przeciwny, zaprzeczający

O

oferta fr. — prośba wysłana w celu możliwości podjęcia pracy

oryginał łac. — w tym znaczeniu tekst umowy właściwy w odróżnieniu od przepisanego, pierwowzór

P

paradoksalny grec. — osobliwy, nieoczekiwany
pasjonować łac. — zajmować się czym z zapalem, pragnąć czegoś namiętnie

pastor łac. — duchowny protestancki

polemika grec. — spór religijny, prowadzony za pomocą praw, broszur

potencjał łac. — zdolność wykonania pracy
popyt — zapotrzebowanie na pewien towar na rynku

premier fr. — pierwszy spośród ministrów
problem — zagadnienie

produkcyjny łac. — wydajny, korzystny, użyteczny

projekt łac. — plan, pomysł

produkować łac. — wytwarzać

profil fr. — kontur twarzy widzianej z boku

propaganda łac. — rozpowszechnianie myśli, zasad, poglądów

proponować łac. — poddawać pomysł

prymitywny łac. — prosty, niewytworny, pierwotny

publikacja łac. — rozprawa ogłoszona drukiem

R

racjonalny — słuszny

radikalizm łac. — dążność do gwałtownych zmian w ustroju społecznym, krańcowość

realizować łac. — działać, urzeczywistniać

reformator łac. — człowiek, który wprowadza zmiany, ulepszenia, ustanawia nowe prawa w społeczeństwie

rentowny fr. — dochodowy, przynoszący zysk

rewolucja	łac. — przewrót, zmiana dokonana gwałtownymi środkami
romantyczny	łac. — w tym znaczeniu — niezwykle, niecodzienny, wymarzony

S

selekcja	łac. — wybór
socjolog	łac. — uczony badający instytucje, urządzenia społeczne
spontaniczny	łac. — samorządny, nieskrępowany, działający z własnej woli
standaryzacja	łac. — ujednastajnienie czynników produkcji
start	ang. — miejsce, z którego zaczyna się bieg
struktura	łac. — budowa, układ poszczególnych części w całości
subiekt	— pomocnik w sklepie
sugestia	łac. — w tym znaczeniu — poddawanie myśli
sukces	łac. — w tym znaczeniu — osiągnięcie życiowe
szyling	ang. — moneta angielska, dwudziesta część funta szterlinga
system	grec. — zbiór zasad tworzących jakąś naukę
systematycznie	grec. — regularnie

T

tendencja	łac. — w tym znaczeniu — kierunek, prąd, dążenie
terror	łac. — stosowanie gwałtownych środków, dla osiągnięcia jakiegoś celu, przestrah
tolerancyjny	łac. — pozwalający każdemu wyznawać swoją religię
torysi	ang. — stronnictwo zachowawcze w Anglii, występujące w obronie starego ustroju

U

utopista	łac. — marzyciel
uświadomić	— uprzytomnić, zdać sobie sprawę z czegoś

W

wegetacja	łac. — życie z dnia na dzień, ślamazarność
wyrafinowany	— przebiegły, chytry, wymyślny

Z

zabobon	— przesąd
---------	-----------

S P I S R O Z D Z I A Ł Ó W

	Str.
I. Dzieciństwo Roberta. Nie „sielskie-anielskie“, ale dzielne i samodzielne	7
II. Młodość bez młodości	13
III. Samodzielność	17
IV. Honor i miłość	23
V. Przyjaźń i filozofia	30
VI. Nowy Lanark — laboratorium ideału	37
VII. Wychowawca	45
VIII. Plany reformatorskie	55
IX. Pionier spółdzielczości	63
X. Prorok nowej religii	70
XI. Nowa harmonia — mikroskopijna utopia	73
XII. Szlakiem człowieka dobrego	79
XIII. Słowniczek trudniejszych wyrazów	83

Opowieść o Robercie Owenie została oparta na następujących
książkach:

G. D. H. Cole — Robert Owen — London 1925.

Robert Owen — An Adress delivered to the Inhabitans of
New Lanark.

„ „ „ New View of Society.

John Bellers — Proposals for raising a Colledge of Industry.

William Godwin — Caleb Williams.

